

22, rue Taitbout  
PARIS (IX)

# Tygodnik Polski

## LA SEMAINE POLONAISE

### W NUMERZE:

3 Warszawski  
profesor w Akademii  
de Médecine  
(Quinzaine Polonaise)

5 Spotkanie polityków,  
naukowców  
i artystów  
(przyjęcie  
w Ambasadzie PRL)

9 Wielki lot  
małej RWD-5  
(było to w roku 1933)

10 Na szlaku  
Niewidzialnej Ręki  
(harczerze spieszą  
z pomocą)

11 Kamienie mówią  
(nieodparte świadectwo  
polskości)

15 Na Kongresie  
„France - Pologne”  
(obradę przyjaciół Polski)

15 Wielki Wyścig  
(Warszawa-Berlin-Praga)

*Piękno staromiejskiej  
dzielnicy Gdańska jest  
urzekające. Zwłaszcza sta-  
re kamieniczki nad Mot-  
ławą, zabytkowa budowla  
słynnego Żurawia są  
wdzięcznym tematem dla  
młodych studentek Aka-  
demii Sztuk Plastycznych*

F 0 P 2373

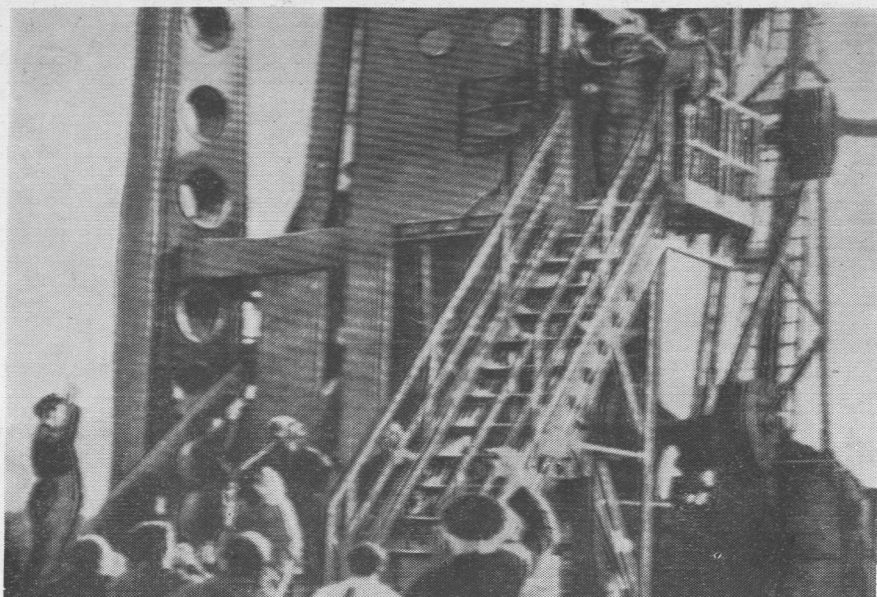
Nr 18 (186)

7 MAJA 1961  
M A I

CENA 0.40 NF  
PRIX



# GAGARIN – PIERWSZY KOSMONAUTA!

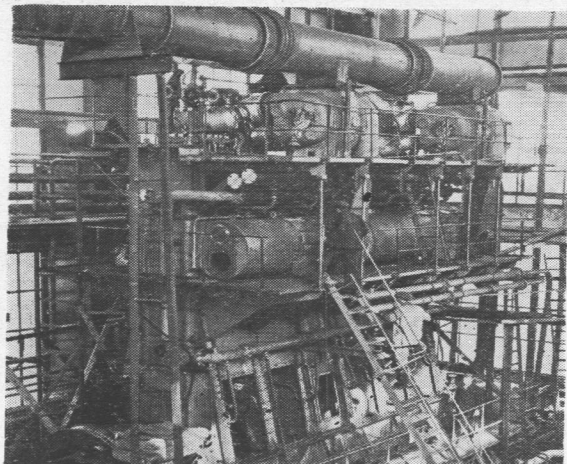


**KUTE w ŻELAZIE**



Wśród wielu polskich wyrobów ludowych, cieszących się wielkim powodzeniem w Nowym Jorku, znajdują się również kute w żelazie świeczniki, kandelabry i oprawy do lamp — dzieło góralskich artystów z Zakopanego: Bronisława Cukiera (na zdjęciu) oraz Franciszka Walczaka

## „GDAŃSK-1”

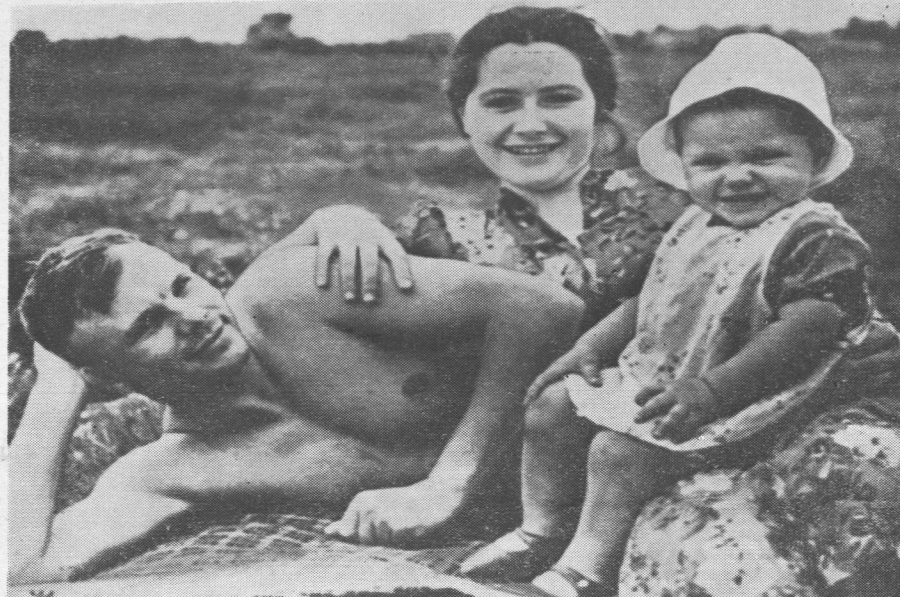


Jeszcze niedawno wszystkie silniki do budowanych przez Polskę statków sprowadzano z zagranicy. Dziś Stocznia Gdańska produkuje już sama takie kolosy. Na zdjęciu: silnik „Gdańsk-1” dla statków oceanicznych o nośności do 6000 ton

## ZAGRA w FILMIE

### „PILOT KSIĘŻYCOWY”

Młoda aktorka francuska Dany Saval udała się do Hollywood, gdzie zagra główną rolę w nowym filmie Walta Disney'a pt. „Pilot księżycowy”. Na lotnisku w Paryżu les petits poulets żegnają Dany



Zdumiewający wyczyn pilota radzieckiego, majora Jurija Gagarina — lot wokół ziemi w kabinie pojazdu rakietowego — zapoczątkował erę podróży kosmicznych i międzyplanetarnych człowieka. „Zarówno ja, jak i wszyscy moi towarzysze nie mieliśmy wątpliwości, iż lot zakończy się pomyślnie” — oświadczył Gagarin na konferencji prasowej w Moskwie. W czasie lotu mjr Gagarin czuł się doskonale, aparatura statku kosmicznego działała bezbłędnie. „Ziemię z wysokości 175—300 kilometrów widać bardzo dobrze — opowiadał Gagarin. — Na oświetlonej stronie Ziemi wyraźnie widać wybrzeża kontynentów, wyspy, wielkie rzeki, sfaldowania powierzchni Ziemi. Niezwykle piękne jest przejście od jas-

ności powierzchni Ziemi do zupełnie czerni nieba, na którym widoczne są gwiazdy”. Na spotkaniu z dziennikarzami Gagarin powiedział: „Chciałbym polecieć na Wenus, zobaczyć, co się kryje za jej obłokami, zobaczyć Marsa i przekonać się naocznie, co się na nim znajduje. Wydaje mi się, że niedaleki jest czas, kiedy będziemy mogli dolecieć na Księżyc i wylądować na nim”. Na zdjęciu (u góry z lewej): mjr Gagarin żegna obsługę kosmodromu przed wejściem do statku kosmicznego „Wschód”; (u góry z prawej): Jurij Gagarin z żoną Walentyną i córeczką Helenką podczas urlopu w czerwcu 1960 r.; (z lewej) mjr J. Gagarin odbiera gratulacje na placu Czerwonym od mieszkańców Moskwy.



## DNI OŚWIATY, KSIĄŻKI i PRASY

Dorocznym zwyczajem w dniach od 3 do 21 maja odbywają się w całej Polsce, w miasteczkach i wsiach — Dni Oświaty, Książki i Prasy. Oto wielki kiermasz książkowy w Alejach Ujazdowskich w Warszawie. Miłośnicy książek oblegają stoiska.



## NA MOLO w SOPOCIE



Sopockie mewy z niecierpliwością oczekują turystów i amatorów morskich kąpiei. Każdego przybysza witają na molo hałaśliwym wrzaskiem, dopominając się pokarmu. Wkrótce rozpocznie się sezon i mewy będą codziennie najedzone do syta

## Czy Karolci do twarzy?

W Santa Monica (Kalifornia) odbył się oryginalny pokaz kapeluszy dla słoń. Na zdjęciu: słońca „Karolina” prezentuje uroczy kapelusik wielkości dużego klombu kwiatowego. Modelka jest dostojna i piękna.



**W**MURACH dostojnej Akademii Medycyny w Paryżu prof. dr Ksawery Rowiński wygłosił odczyt o organizacji medycyny w Polsce. Było to poważne wydarzenie w życiu tej Instytucji, zaszczytne równocześnie dla Polski, albowiem obecność cudzoziemców w gronie Akademii należy do rzadkości i zdarza się raz na kilka lat. Akademia Medycyny, założona w 1820 roku, grupuje wyłącznie znakomitości i autorytety naukowe Francji.

Członkowie Akademii licznie przybyli na odczyt polskiego uczonego i wysłuchali go z wielkim zainteresowaniem, wyrażając słowa podziwu dla osiągnięć naukowych i organizacyjnych polskiej medycyny.

Warto dodać, że członkowie Akademii to przeważnie oddani przyjaciele Polski. Niemal wszyscy znają Warszawę, Kraków, Wrocław i inne miasta Polski i utrzymują kontakty z polskimi uczonymi. W czasie posiedzenia prezes Akademii Amadeusz Baumgartner, ojciec obecnego francuskiego ministra finansów, nie omieszkał wspomnieć o licznych, szczerych i żywych tradycyjnych więzach przyjaźni łączących Francję i Polskę.

W prezydium zasiadli obok polskiego gościa i prezesa, panowie profesorowie: Henryk Benard, sekretarz dożywotni oraz Stefan Chabrol, skarbnik Akademii i Maurycy Bariety, roczny sekretarz.

Wśród wielu znakomitości obecnych na posiedzeniu widzieliśmy profesorów światowej sławy, jak Teofil Alajouanine, Stefan Bernard, profesor Kliniki Gruźliczej w Paryżu, Gabriel Bertrand, Leon Binet — dziekan wydziału medycyny Uniwersytetu Paryskiego, generał Rajmund Debenedetti — naczelny lekarz służby zdrowia Armii Francuskiej, Robert Debré (ojciec obecnego premiera rządu francuskiego) — słynny pediatra, René Dujarric de la Rivière — profesor Instytutu Pasteura, René Fabre — dziekan wydziału farmakologii Uniwersytetu Paryskiego, Rajmund Garcin, Ludwik-Eugeniusz Justin-Besançon — profesor Kliniki Medycznej w Paryżu, Marceli Lelong — słynny pediatra, Ksawery Leclainche — naczelny dyrektor stołecznego szpitalnictwa, Piotr Lepine — profesor Instytutu Pasteura, Ludwik Pasteur-Vallery-Radot (wnuk słynnego Pasteura, odkrywcy szczepionki przeciw wściekliznie) — profesor Kliniki Chirurgicznej w Paryżu, Daniel Petit-Dutaillis, Karol Richet, Piotr Soulié — profesor Kliniki Kardiologicznej w Paryżu, Jakób Tréfouel — dyrektor Instytutu Pasteura, Wilhelm Valette — profesor wydziału farmakologicznego Uniwersytetu Paryskiego, Klaudiusz Verne — profesor histologii.

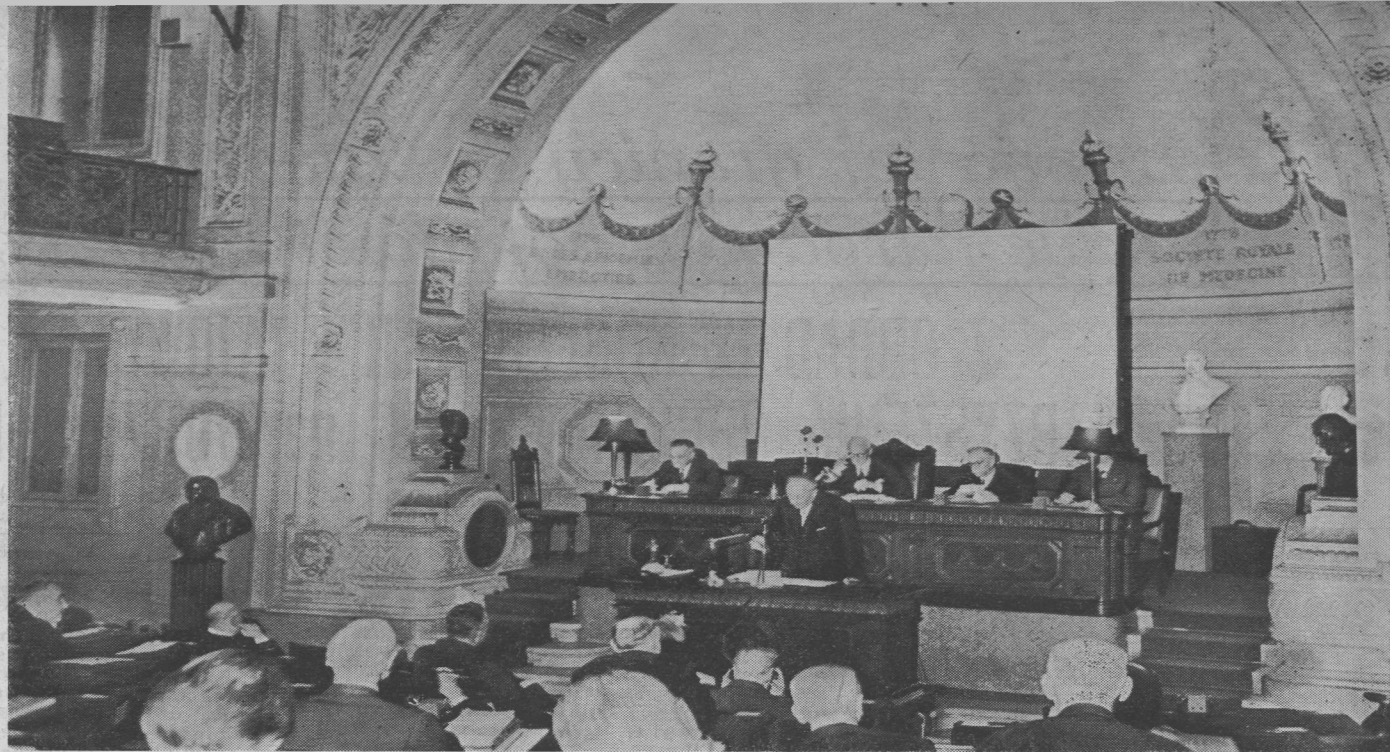
Zaproszenie Polaka na trybunę tej Akademii świadczy nie tylko o głębokiej sympatii, jaką żywią uczeni francuscy dla naszego narodu, ale także o rzeczywiste wielkim postępie polskiej medycyny i jej znaczeniu we współczesnym świecie.

\* \* \*

Na drugi odczyt profesora K. Rowińskiego, który został wygłoszony w jednym z największych szpitali paryskich — Cochin, przybyli przeważnie profesorowie, lekarze, asystenci, studenci medycyny. Ale nie tylko. Nasz sąsiad, student z Kamerunu — pan Philippe Desire Tamba jest młodym prawnikiem, doksztalającym się we francuskich zakładach. Interesują go problemy prawnospołeczne. Przyszł na odczyt, jak się zwierzał, ponieważ dowiedział się od swoich wykładowców, że pan Rowiński poruszy ciekawą problematykę dotyczącą organizacji studiów.

Wśród zebranych widzieliśmy znanych profesorów, jak stwierdza nasz sąsiad: Pequinot, Etienne, Grivaux itd. W imieniu Uniwersytetu Paryskiego, wydziału medycyny i dyrekcji szpitala — gościa powitał doktor Besançon. Wspomniał on o licznych cierpieniach narodu polskiego na przestrzeni dziejów, a szczególnie w okresie ostatniej wojny światowej, o tradycyjnych więzach przyjaźni między naszymi narodami, a także między lekarzami polskimi i francuskimi. Mówi o wielkości dzieła odbudowy kraju po straszliwych zniszczeniach lat okupacji i zwracając się do profesora Georges Euillet, który widział Warszawę po woj-

Członkowie Akademii (zdjęcie u dołu) z zainteresowaniem słuchają odczytu prof. K. Rowińskiego o organizacji szkolnictwa medycznego w Polsce



Sala posiedzeń Akademii Medycyny w Paryżu podczas odczytu prof. K. Rowińskiego. Za stołem prezydnym siedzą od lewej: prof. Maurycy Bariety — sekretarz roczny Akademii, prezes prof. Amadeusz Baumgartner, prof. Henryk Benard — sekretarz dożywotni, i prof. Stefan Chabrol — skarbnik

## WARSZAWSKI PROFESOR W ACADEMIE DE MEDECINE

nie, oświadcza: „Wówczas stolica Polski była jednym gigantycznym gruzowiskiem, zastanawiano się nawet czy ją odbudować, a obecnie jest to piękne, odmłodzone mia to. Polacy dokonali cudu! Widziałem Warszawę, to dzieło godne podziwu”.

Wśród oklasków wstaje profesor Rowiński i poprawną francuszczyzną, co nie uszło uwagi słuchaczy („Mais on dirait que l'on connait le français dans ce pays” — żartuje młody student), wita zebranych.

Profesor Rowiński nakreślił teraz rozwój polskiej medycyny, która znana już była w Europie w XIX wieku. Obecnie — poinformował — mamy w Polsce 10 uczelni medycznych, gdzie ponad 500 profesorów i ponad cztery tysiące asystentów kształcą młodych medyków. Mamy w Polsce 30 tysięcy lekarzy, jednego na tysiąc mieszkańców, co jest dużym postępem w stosunku do okresu przedwojennego.

Profesor K. Rowiński zakończył odczyt słowami francuskiego filozofa z XVIII wieku René Descartes: „Jeżeli rodzaj ludzki może być udoskonalony — to w medycynie należy szukać źródeł”.

Zgromadzeni wyrazili swoje uznanie prelegentowi długo niemilkającymi oklaskami. Na zakończenie profesor Henryk Dessoille, wiceprezes Francuskiego Komitetu Naukowego Współpracy Kulturalnej z Polską (prezesem jest profesor Uniwersytetu Paryskiego Jean Fabvre) wyraził słowa podziękowania dla prof. K. Rowińskiego, wyraził sympatii dla Polaków, którym zawdzięcza życie.

EL.



Dr Georges Duhamel, członek Akademii Francuskiej, pisarz o światowej sławie, a z wykształcenia lekarz, rozmawia z prof. K. Rowińskim (z prawej)

### LYON W HOLDZIE FRANCUZOM POLEGŁYM NAD ODRĄ

„Amicale des Anciens Mariniers de l'Oder, de l'Elbe et du Rhin” zaprasza do wzięcia udziału w uroczystości pod nazwą „Cérémonie du Souvenir”, która odbędzie się w Lyonie w dniu 7 maja. Uroczystość ta będzie złożeniem hołdu kolegom deportowanym w okolice nad Odrą i poległym za Francję w okresie ostatniej wojny. Uroczystości przewodniczyć będzie p. Stanisław Michalski, reprezentant Związku Bojowników o Wolność i Demokrację.

O godz. 10 odprawio-

na zostanie uroczysta msza św., którą celebrować będzie ks. Michaud. O godz. 11.30 nastąpi dalszy ciąg uroczystości przy pomniku Nieznanego Deportowanego Pracy (na nowym cmentarzu w Guillotière) i przy grobach Georges Soquet i André Morel. Przy grobach bohaterów poległych za Francję, złożone zostaną wieńce. Uroczystości przewodniczyć będzie p. André Simiand, prezes Stowarzyszenia Kulturalnego Francusko-Polskiego w Lyonie.

### IX KRAJOWA KONFERENCJA STOWARZYSZENIA OBRONY GRANIC NA ODRZE I NYSIE

(Sprawozdanie z obrad patrz str. 4)

# „Bronić tej granicy to znaczy: służyć narodowi, pokojowi i ludzkości”

## Z OBRAD IX KONFERENCJI KRAJOWEJ STOWARZYSZENIA OBRONY GRANIC NA ODRZE I NYSIE

**W**NIEDZIELE 23 kwietnia odbyła się w Paryżu w salonach Palais d'Orsay, IX Konferencja Krajowa Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie. Na Konferencję przybyło około 300 delegatów Stowarzyszenia z terenu całej Francji oraz wiele osobistości świata politycznego, naukowego i artystycznego Paryża. Na Konferencję przybył również z Warszawy wiceprzewodniczący Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich, minister Jan Izydoreczyk z małżonką.

Przebieg obrad IX Konferencji Stowarzyszenia Odra-Nysa, wielka ilość uczestników, a wśród nich bardzo wielu wybitnych osobistości francuskich stanowiły dowód, jak wielkie znaczenie przywiązuje społeczeństwo francuskie do sprawy nienaruszalności granicy polsko-niemieckiej i z jakim niepokojem obserwuje odradzanie się nastrojów rewizjonistycznych i odwetowych w Niemieckiej Republice Federalnej.

Po uroczystym otwarciu Konferencji przez przewodniczącą Stowarzyszenia p. Alicję Halicką i po sprawozdaniu z działalności Stowarzyszenia sekretarza generalnego p. Aleksandra Krakowiaka, sprawozdaniu finansowym i dyskusji odbyło się wręczenie dyplomów honorowych zasłużonym działaczom z okazji X-lecia istnienia Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie. Następnie dokonano wyborów do Rady Krajowej i przedpołudniową część Zjazdu zakończono złożeniem wieńca na Grobie Nieznanego Żołnierza pod Łukiem Triumfalnym.

W czasie obrad popołudniowych przemawiał min. Jan Izydoreczyk i wiele znanych osobistości francuskich, b. ambasador Roger Garreau, dyr. Instytutu Prawa Bouvier-Ajam, gen. Petit, b. minister Raymond — Laurent, prof. Pierre Groclaude, dep. Pierre Villon, b. minister Marcel Naegelen i inni.

Przekazując pozdrowienia dla francuskiego Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie od polskiego Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich, minister Izydoreczyk wyraził uznanie dla pracy Stowarzyszenia i wdzięczność narodu polskiego, a zwłaszcza Polaków zamieszkających na Ziemiach Odzyskanych. „Stowarzyszenie Obrony Granic na Odrze i Nysie jest ważnym czynnikiem w pogłębianiu przyjaźni Francji z Polską, narodów francuskiego i polskiego, które znają doskonale groźbę niemiecką” — oświadczył minister Izydoreczyk. Podkreślając doniosłość oświadczenia Prezydenta Francji — generała de Gaulle w sprawie granicy polsko-niemieckiej minister Izydoreczyk zakończył swoje przemówienie życzeniem pełnej realizacji słusznych zamierzeń Stowarzyszenia i okrzykiem: „Vive la France! Vive l'amitié franco-polonaise!”

Obszerne przemówienie wygłosił p. Roger Garreau, b. ambasador Francji w Warszawie, który brał niedawno udział w uroczystym położeniu kamienia węgielnego pod gmach szkoły Tysiąclecia im. Marii Skłodowskiej-Curie w Gdańsku, wznoszony wysiłkiem Stowarzyszenia Odra-Nysa. Ambasador mówił ze wzruszeniem i zachwytem o wspaniałych osiągnięciach odbudowy miast na Ziemiach Odzyskanych i na terenie całej Polski. „Naród polski, który stał się znów wielkim narodem, osiągając liczbę 30 milionów mieszkańców — powiedział ambasador Garreau — wykazał jeszcze raz swoją siłę, niezłomność, nieśmiertelność”.

Zarówno ambasador Garreau jak i następni mówcy podkreślali zdecydowanie, że w 1961 roku, w 15 lat po zakończeniu wojny, nie powinien już istnieć problem granicy na Odrze i Nysie. Kwestionowanie tej granicy może spowodować katastrofę światową. Ziemi Zachodnich, zamieszkałych przez 8 milionów Polaków i słusznie nale-

żących się Polsce, naród Polski dobrowolnie nie odda. Stanowią one blisko 1/4 obszaru kraju i całości ludności i są warunkiem istnienia Państwa. „Jakiż naród na świecie byłby w stanie zachować równowagę, gdyby odebrano mu 25 proc. obszaru i znaczną część jego potencjału przemysłowego? — postawił pytanie prof. Bouvier-Ajam. — Czy człowiek przy zdrowych zmysłach może przypuszczać, że Polacy po 15 latach ofiarnej pracy opuszczą te tereny bez oporu? Lud całej Francji zdecydowany jest popierać granice na Odrze i Nysie — oświadczył gen. Petit.

Z gorącą sympatią o Polsce i polskiej młodzieży entuzjastycznej i patriotycznej mówił b. minister Raymond Laurent, który wrócił niedawno z podróży po Polsce. Wszędzie, gdziekolwiek spotkał się z Polakami stwierdził szczerą sympatię dla Francji i wdzięczność za stanowisko rządu i narodu francuskiego w sprawie granicy polskiej na Odrze i Nysie.

Prof. Pierre Groclaude uzasadniał słuszność tej granicy argumentami historycznymi, przypominając przy okazji o węzłach przyjaźni łączących Francję z Polską od tysiąca lat. O groźbie odradzania się militarysty niemieckiego mówił dep. Pierre Villon, wymieniając wielką ilość generałów hitlerowskich, którzy powrócili do służby czynnej w armii Niemiec zachodnich.

Płomienne przemówienie o nienaruszalności granicy na Odrze i Nysie wygłosił b. minister Marcel Naegelen. Jako Alzactczyk docenia groźbę militarysty niemieckiego. Sam był świadkiem szybkiego procesu przekształca-

nia się nastrojów po klęsce Niemiec w 1918 r. w pangermanizm, a następnie w hitleryzm. „W dążeniu do obrony granicy polskiej na Odrze i Nysie — oświadczył min. Naegelen — mieści się troska o nasz własny kraj, o Francję”.

„Gdy Niemcy będą miały okazję oderwać kawałek Polski, skorzystają z tego, a rozbudzony apetyt pełnie ich do nowych rozszerzeń terytorialnych w stosunku do Francji i Belgii. Nawet w momencie, gdy Francja przeżywa trudne chwile — stwierdził min. Naegelen — nie można zapomnieć o granicy na Odrze i Nysie. Bronić tej granicy, to znaczy służyć własnemu narodowi, pokojowi i całej ludzkości. Przed tym obowiązkiem nikt nie ma prawa się uchylać”.

Wiele osobistości, które nie mogły wziąć udziału w Konferencji Stowarzyszenia Odra-Nysa, nadesłało telegramy, listy i teksty przemówień. Odczytywane były one w ciągu całego dnia obrad. Konferencja zakończyła się wyborami do Rady Krajowej i uchwaleniem rezolucji podsumowującej wyniki obrad oraz nakreślającej cele i kierunek dalszej działalności Stowarzyszenia.

Po zakończeniu obrad odbyła się w Palais d'Orsay konferencja prasowa, a wieczorem w Salle Pleyel uroczysty wieczór galowy. Podczas tego wieczoru wygłosił jeszcze raz przemówienie min. Marcel Naegelen. Na program artystyczny wieczoru złożyły się: występy zespołu folklorystycznego Liceum Polskiego w Paryżu, piosenki znanej śpiewaczki paryskiej Rosalie Dubois, oraz projekcja filmu produkcji polskiej pt. „Popiół i diament”.

### PREMIA DLA NOWYCH ABONENTÓW

Każdy nowy abonent „Tygodnika Polskiego”, który będzie miał opłaconą przynajmniej półroczną prenumeratę (7 NF) otrzyma interesującą polską książkę.

Naszych Drogich Czytelników bardzo prosimy: powiedzcie o tym swoim sąsiadom, znajomym i krewnym!



SZANOWNA REDAKCJO „TYGODNIKA”!

Jestem we Francji już od 1949 roku ale nigdy jeszcze o Waszym „Tygodniku” nie słyszałem. Aż tu nagle syn mój przyniósł mi go w Wielką Sobotę. Zauważyłem „Tygodnik Polski”, chociaż nie potrafił po polsku czytać, ale zrozumiał słowa — „La Semaine Polonaise”. I oto kiedy przeczytałem, doszedłem do wniosku, że jest to bardzo wartościowe pismo. Wkładam więc prosto w kopertę bez namysłu 10 NF, co będzie stanowiło półroczne czytanie dla mnie, a te 3 NF nadwyżki, niechaj stanowi moje „gapowe” za to, że tak długo „Tygodnika” nie dostrzegalem. Z poważaniem

Mieczysław Delic  
Ferme des Guillemins  
par Walincourt (Nord)

DROGA REDAKCJO!

Już od dawna noszę się z zamiarem napisania do „Tygodnika Polskiego”, ażeby, tak jak inni, wyrazić słowa uznania. Od początku prenumeruję „Tygodnik” i każdy dzień opóźnienia w odbiorze martwi mnie niewymownie. Bardzo pragnęłabym, ażeby w każdym numerze pisma dawano lekcję języka francuskiego z wymową. Wiem, że pomogłoby to na pewno wielu Rodakom nie tylko w codziennym obojętym, ale również w zdobyciu lepszej pracy.

Czytam to nasze pismo, jak to się mówi, od deski do deski. Nawet kiedy w pracy interesują się stronice francuską, pomimo iż nie są Polakami. Życzę „Tygodnikowi Polskiemu” jak najwięcej prenumeratorów i stałego rozwoju. Pozdrawiam najserdeczniejszym polskim pozdrowieniem.

Nina Van Eyndhoven-Komar  
Boom (Belgique)

### NA SZKOŁĘ TYSIĄCLECIA

Pan Jacek Stanisław, zam. w Billy-Montigny złożył dar w wysokości 100 NF na budowę szkoły im. Tysiąclecia Polski.

### WYSTĘPY ZESPOŁU ZIEMI LUBUSKIEJ w Nord i Pas-de-Calais

Jak już donosiliśmy doskonale zespół folklorystyczny Ziemi Lubuskiej z Zielonej Góry wystąpi w Nordzie i Pas-de-Calais dwanaście razy. Koncerty odbędą się 7 maja — Vieux-Condé (Salle des Fêtes), 8 maja — Roubaix (kino „Casino”), 10 maja — Hersin-Coupigny (Salle des Fêtes), 11 maja — Denain (Teatr Miejski), 12 maja — Calonne-Ricouard (Salle des Fêtes), 13 maja — Ralsmes Sabatier (Salle des Fêtes), 14 maja — Bruay-en-Artois — prawdopodobnie dwa występy (popołudniówka i przedstawienie wieczorne), 15 maja — Sallaumines, 16 maja — Oignies (kino „Europa”), 17 maja — Waziers (Salle des Fêtes), 18 maja — Harnes (Salle des Fêtes).

Bogaty program, z którym wystąpi polski zespół, spodoba się z pewnością wszystkim Rodakom. A więc! Do zobaczenia na występach!

## POLSKIE BIURO PODRÓŻY TOURPOL OFICJALNY PRZEDSTAWICIEL ORBISU

zawiadamia swą klientelę,  
że przeniosło swoje Biuro

na

21, Rue Bergère  
Paryż 9<sup>e</sup> tel. PRO 31-04  
métro Montmartre

Biuro organizuje wyjazdy grupowe do  
Polski w okresie od maja do września  
W KAŻDY PONIEDZIAŁEK

Zapisy i informacje:

TOURPOL-LILLE: 8, place Aux Bleuets  
TOURPOL-METZ: 17, rue Serpenoise  
TOURPOL-PARYŻ: 21, rue Bergère  
i u wszystkich agentów lokalnych

Z OKAZJI QUINZAINÉ POLONAISE

# SPOTKANIE POLITYKÓW, NAUKOWCÓW i ARTYSTÓW



Amb. St. Gajewski, wita b. premiera René Mayer

Z okazji pobytu w Paryżu polskiego ministra Szkolnictwa Wyższego p. Henryka Golańskiego, który przyjechał do Francji na Dni Kultury Polskiej, Ambasador PRL w Paryżu p. Stanisław Gajewski wydał uroczyste przyjęcie w salonach Ambasady.

Na przyjęcie przybyli liczni, wybitni przedstawiciele świata politycznego, naukowego i artystycznego Paryża i Francji. Spotkanie w Ambasadzie upłynęło w serdecznej i przyjaznej atmosferze, która zawsze towarzyszy bezpośrednim kontaktom czołowych osobistości Francji i Polski.



Dyr. gen. UNESCO Veronese i amb. Wierbliński



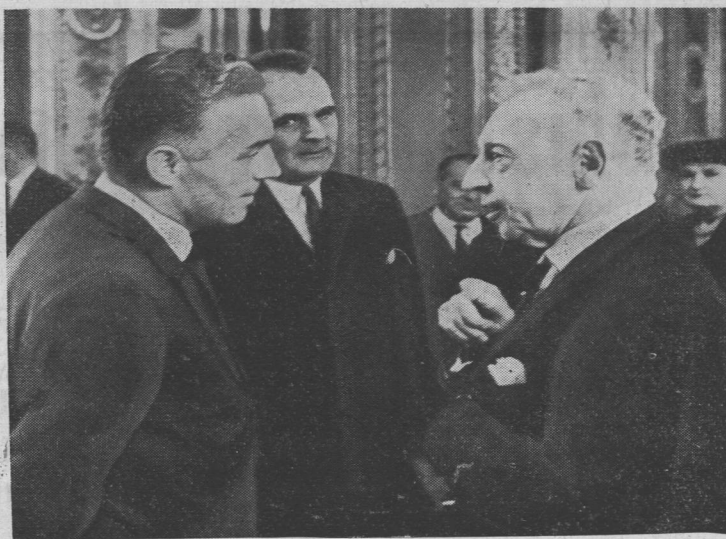
Minister Szkolnictwa Wyższego — Henryk Golański — wita Ministra Budownictwa Pierre Sudreau



Na przyjęcie przybył adwokat Henry Torrès



B. premier J. Moch rozmawia z min. H. Golańskim



Znany pianista Artur Rubinstein i radca Ambasady Żuławski



Prof. Debré wita się z ministrem H. Golańskim



Do sali wchodzi znakomity pisarz Louis Aragon

Z prasy polonijnej

## BEZPODSTAWNE ARGUMENTY REWIZJONISTÓW

Polonijny „Dziennik Chicagoski“ wskazując na zaobserwowany ostatnio wzrost nasilenia niemieckiej propagandy rewizjonistycznej podkreśla, że:

„Wszelkie argumenty rewizjonizmu niemieckiego już dawno, bo zaraz po 1945 r. straciły na znaczeniu. Ziemi Zachodnie wróciły do Polski. Geograficznie, komunikacyjnie, gospodarczo stanowiły one zawsze jedną wielką całość i tylko sztuczna, niemiecka granica tamowała ich normalny, naturalny rozwój.

Dziś już nie tylko gospodarczo, ale demograficznie związane są z organizmem Polski. Integracja Ziemi Zachodnich z resztą Polski była dlatego tak szybka, skuteczna i trwała, ponieważ odpowiadała naturalnym, geograficznym potrzebom tych obszarów. Przemawia też za tym doświadczenie historii“.

„Dziennik Chicagoski“ domaga się ostatecznego uznania przez mocarstwa zachodnie „granic polsko-niemieckich wzdłuż Odry i Nysy Łużyckiej“ i nawołuje, by Polonia amerykańska nieustannie pracowała w tym kierunku. Dziennik zapewnia jednocześnie, że Kongres Polonii Amerykańskiej „działa i działać będzie gdzie należy“, by jak najbardziej przyczynić się do osiągnięcia tego celu.

„Dziennik Związkowy“ z Chicago, organ Związku Narodowego Polskiego w USA, pisząc o protestach Bonn z powodu prawidłowego zaznaczenia granic polsko-niemieckich na Odrze i Nysie w światowym atlasie „Timesa“ — zauważyła:

„Sprawa może spowodować nie tylko oficjalne protesty, ale doprowadzić do kroków sądowych przeciwko wydawnictwu, ponieważ NRF „uznaje granice Niemiec z 1937 r.“, a tereny „włączone do Polski i ZSRR“ mają być oznaczone na mapach jako „pod opieką polską względnie rosyjską administracją“. Większego tupetu i bezczelności nie można chyba znaleźć pod słońcem...

Jedną tylko rzecz przeoczył Brentano. Mianowicie — im bardziej będzie protestować, tym większą zrobi reklamę, którego nakład się szybko wyczerpie, choćby z prostej ciekawości“.

Fot.: Wł. SŁAWNY

# Kronika

## FRANCUSKA

### BUNT ZOSTAŁ ZŁAMANY!

Nigdy jeszcze V Republika nie przeżywała tak groźnych chwil, nigdy jeszcze rozwój wypadków we Francji nie był z takim niepokojem śledzony przez wszystkie stolice świata.

W dniu 22 kwietnia agencje prasowe doniosły o buncie grupy buntnych ultrasowskich generałów. Z godziny na godzinę nadchodziły coraz groźniejsze komunikaty. Buntownicy obwieszali już o całkowitym opanowaniu Algierii. Radio Algier nadawało bezczelne apele Challe'ów, Salan'ów, Jouhaud'ów i Zellerów, dekrety zwiastujące „postawienie pod sąd winnych rezygnacji z Algierii Francuskiej”. W samej metropolii spodziewano się powietrznego desantu rebelianckich spadochroniarzy. Ruch na lotniskach był wstrzymany, a w nocy czyniono je w ogóle niezdatnymi do użytku. Wojska francuskie stacjonowane w Niemczech pośpiesznie etapami kierowały się w stronę Paryża. Noc z niedzieli 23 na poniedziałek 24 kwietnia określano jako najbardziej niespokojną noc w historii V Republiki. Groźba przerwania puczu na teren Francji wydawała się szczególnie bliska. Ludzie z niepokojem nasłuchiwali czy nie odezwie się głos syren zwiastujących desant.

W tych ciężkich chwilach generał de Gaulle przejął pełnię władzy w kraju w granicach określonych art. 16 Konstytucji. Niewątpliwie przejmując w ustach tego dumnego człowieka brzmiały słowa „pomóżcie mi” skierowane do całego narodu w apelu transmitowanym przez radio i telewizję. Znaczenie tych słów precyzował krótko potem premier Debré apelując do ludności o poparcie wszystkich środków podjętych przez rząd.

Jednogodzinny strajk powszechny proklamowany odrębnymi komunikatami, lecz jednobrzmiąco przez CGT, CFTC, Federację Pracowników Oświaty (FEN) Unię Studentów (UNEF), powstawanie na płomienny apel Partii Komunistycznej jednościowych komitetów czujności, rodzące się między komunistami a socjalistami z PSU porozumienie, wszystko świadczyło o rosnącej konsolidacji sił ludowych, o pozostawianiu na boku innych różnic w obliczu groźącego wszystkim niebezpieczeństwa.

Ponadto było jasne, że poza frankistowską Hiszpanią nikt na świecie nie jest po stronie buntowników, że reszta świata jest jednolita w popępieniu awantury zagrażającej powszechnemu pokojowi.

Awantura skończyła się niemal równie szybko, jak się zaczęła. Informacje dochodzące z Północnej Afryki stwierdzały, że większość jednostek wojskowych, korpusu oficerskiego, nawet pułkowników i generałów pozostaje wierna rządowi. Okazało się, że pucz dokonany jest w znacznej mierze rękami niemieckich najemników Legii Cudzoziemskiej, i że nikt uczciwy i rozsądny nie chce awantury, szczególnie wtedy, gdy upragniony pokój w Algierii wydaje się blisko.

W głębi Algierii było spokojnie samoloty transportowe we Francji lądowały, lecz zapełnione żołnierzami,

którzy rebeliantom odmówili posłuszeństwa. W nocy z wtorku 25 na środę 26 kwietnia dochodziły kolejno wieści o opuszczeniu przez spadochroniarzy Oranu i wkroczeniu tam wojsk wiernych rządowi, o odzyskaniu Constantine, o niepowodzeniu ataku na Mers-el-Kebir.

Wreszcie w środę nad ranem depesze zwiastowały aresztowanie przez prawowite władze byłego gen. Challe'a. Radio Algier wróciło pod kontrolę rządu. A biuro prezydenta de Gaulle podało oficjalnie do wiadomości, że rebelia ultrasów została stłumiona.

Można się spodziewać, że tym razem sądy nie okażą się tak łagodne, jak w procesie barykad. Zbuntowani i już zdegradowani generałowie i pułkownicy oraz ich mordercy tym razem, po stanowczej postawie prezydenta i rządu, niczego raczej spodziewać się nie mogą, poza sądem wojennym.

(J.W.)

## DZIEŃ ZWYCIĘSTWA

Szesnaście lat temu, w wyniku rozgromienia III Rzeszy, odbył się w dniu 8 maja 1945 roku w Berlinie historyczny akt podpisania bezwarunkowej kapitulacji przez dowództwo hitlerowskich sił zbrojnych. W dniu tym po raz pierwszy w historii Niemiec przestała istnieć jakakolwiek władza niemiecka. Dzień następny — 9 maja — ogłoszony jako DZIEŃ ZWYCIĘSTWA — otworzył okres okupacji pokonanych Niemiec przez cztery zwycięskie mocarstwa.

Zgodnie z decyzjami alianckimi, które znalazły najpełniejszy wyraz w Układzie Poczdamskim, w całych Niemczech miano przeprowadzić nacjonalizację przemysłu ciężkiego, demilitaryzację i zupełne odhitleryzowanie społeczeństwa.

Niestety, decyzji tych w Niemczech Zachodnich nie przeprowadzono niemal zupełnie, a skutki tego dotychczas jeszcze — i to w sposób coraz wyraźniejszy — wywierają ujemny wpływ na sytuację międzynarodową i stan bezpieczeństwa w Europie. Jest rzeczą nader niepokojącą, że w 16 lat po wojnie nie zawarto traktatu pokojowego z Niemcami, który by zdołał należycie zabezpieczyć interesy narodów europejskich, a zwłaszcza wszystkich sąsiadów Niemiec.

Dlatego też, obchodząc po raz 16 tamte pamiętne dni majowe, dni triumfu ludzkości nad zbrodniczym reżimem hitlerowskim, doznajemy obecnie dwojakich uczuć — radości z odniesionego zwycięstwa zbiorowego, do którego tak znaczny wkład wniósł naród francuski i polski, lecz także i uczucia niepokoju, iż nadal toleruje się w Niemczech Zachodnich istnienie zagrażających pokojowi i bez-

pieczeństwu central militaryzmu i re-wizjonizmu, które tylko czyhają na sposobną chwilę, aby podjąć dzieło odwetu.

Niewątpliwie, przy dzisiejszym układzie sił na świecie czyhanie to skazane jest na fiasko, na pewno jednak nie przyczynia się do normalizacji stosunków w Europie i na świecie. (ap)



### LONDYN

Przed 50 laty, w dn. 12 kwietnia 1911 r., Francuz Pierre Prier przeleciał samolotem z Londynu do Paryża w cztery godziny i osiem minut.

W dniu 12 kwietnia 1961 r. Rosjanin Jurij Gagarin okrążył w statku kosmicznym ziemię w godzinę i 29 minut.

### TOKIO

Japoński przemysł filmowy, należący do największych w świecie, przeżywa ciężki kryzys. W 1960 roku wyprodukowano w Japonii 547 filmów pełnometrażowych, czyli — statystycznie rzecz biorąc — półtora filmu dziennie. Takiego nadmiaru rynku japoński nie zdołał wchłonąć, filmy nie mają zbytu.

### KOLONIA

Sieć samoobsługowych sklepów żywnościowych w Niemieckiej Republice Federalnej (NRF) powiększyła się — według obliczeń Instytutu Handlowego w Kolonii — o przeszło 5 tysięcy sklepów w ciągu ubiegłego roku, przy czym w dniu 1 stycznia rb. ogólny jej stan liczbowy przekraczał 22 tysiące sklepów, a ogólny obrót roczny wyniósł 10 miliardów marek, czyli ok. 2,5 miliarda dolarów.

### NOWY JORK

Trwający od 30 lat spór na temat wieku wystawionych w nowojorskim Metropolitan Museum of Art rzeźb, przedstawiających trzech wojowników, został rozstrzygnięty ostatecznie. Są to rzeźby sfalszowane. Według oświadczenia kierownictwa muzeum ustalono, że figury te bynajmniej nie pochodzą z roku 500 przed narodzeniem Chrystusa. Domniemane dzieła etruskiej sztuki rzeźbiarskiej mają co najwyżej... 60 lat.

### JAŁTA

W Krymskim Obserwatorium Astronomicznym otrzymano widmo świeceni sierpa Wenus, o długości około 4 metrów. Dotychczas nie udawało się uzyskać widma Wenus, czy jakiegokolwiek gwiazdy dłuższego niż 15 do 20 centymetrów.

Autorzy tego sukcesu, Andriej Siemiernyj i prof. Władimir Prokofiew, oświadczyli, że w nowo zdobytym widmie uda się być może wyodrębnić nawet bardzo znikome ślady pochłaniania światła słonecznego przez gazy górnych warstw atmosfery wenusjańskiej i przez to uściślić jej skład.

### WASZYNGTON

Amerkańscy fizycy atomowi z uniwersytetu kalifornijskiego odkryli nowy promieniotwórczy pierwiastek chemiczny i określili go mianem „Lawrencium” na cześć wynalazcy cyklotronu, laureata nagrody Nobla, Ernesta C. Lawrence'a.

Nowy pierwiastek posiada ciężar atomowy 103 i określany będzie w tabeli pierwiastków symbolem „Law”.

### BERLIN

Według danych opublikowanych przez Światową Organizację Zdrowia, pierwsze miejsce w świecie, jeśli chodzi o ilość popełnionych samobójstw, zajmuje zachodni Berlin. Oto na każde 100 000 mieszkańców tego miasta przypadają rocznie 43,2 wypadki samobójstwa.

Również w statystyce samobójstw popełnianych przez kobiety wysunął się zachodni Berlin na czołowe miejsce. Okazuje się, że 27 spośród każdych stu tysięcy jego mieszkańców odbiera sobie życie.

## Wakacje w Polsce

organizowane przez:

POLSKIE BIURO PODRÓŻY

# TOURIST - ROMEA - FRANCE

10 rue Pasquier, PARIS 8-ème (Métro Madeleine)

Telefony: ANJOU 48-47, 41-83, 47-05; CCP: 16546-64 PARIS

Licencja Ag. Voyages Univers 360

OFICJALNY PRZEDSTAWICIEL „ORBISU”

Cena z PARYŻA do WROCŁAWIA NF. 230

Cena z LILLE do WROCŁAWIA NF. 210

Cena z METZ do WROCŁAWIA NF. 200

Ceny powyższe obejmują:

- przejazd koleją tam i z powrotem wraz z rezerwacją miejsc
- wizy tranzytowe
- usługi konwojenta - przewodnika

Informacje i zapisy:

PARYŻ: TOURIST ROMEA - 10, rue Pasquier Paris 8  
Tel. ANJ 48-47, 41-23, 47-05

METZ: TOURIST ROMEA - L'EST REPUBLICAIN -  
- LE LORRAIN 14/16 rue des Clercs - Metz  
Tel. 68-19-54

LILLE: Hotel du Cygne - 17 rue des Jardins  
Tel. 55-37-35

LENS: Hotel Caron - 8 Place de la Gare - tel. 102

# NOWY SEJM OTWIERA PODWOJE

Pierwsza sesja nowo obranego Sejmu, zgodnie z Konstytucją Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, będzie zwołana przed upływem miesiąca od dnia wyborów, a więc przed 16 maja. Na pierwszym posiedzeniu pod przewodnictwem marszałka-seniora, czyli jednego z posłów najstarszych wiekiem, odbędzie się ślubowanie posłów oraz wybór nowego marszałka sejmu, który z kolei obejmie już dalsze przewodnictwo. Sejm wybierze wówczas spośród swego grona wicemarszałków Sejmu oraz najwyższą władzę państwową: 16-osobową Radę Państwa. Następnie Prezes Rady Ministrów złoży Sejmowi dotychczasowe funkcje, posłowie powołają Prezesa Rady Ministrów i powierzą mu funkcję utworzenia nowego Rządu.

Do nowego Sejmu weszło 460 posłów spośród 616 kandydatów wysuniętych przez Front Jedności Narodu. 255 posłów jest członkami PZPR, 117 — Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, 39 — Stronnictwa Demokratycznego, 49 — bezpartyjnych, w tym wielu działaczy katolickich. 12 posłów reprezentuje organizacje młodzieży. Do Sejmu wybrano 60 kobiet, poprzednio było ich 19. Według zawodów — najliczniej są reprezentowani robotnicy, inżynierowie i technicy, po przeszło 60 w każdej z tych grup. 59 jest rolników, 54 nauczycieli, 44 ekonomistów, 33 prawników, 25 naukowców, 22 literatów i dziennikarzy, 15 lekarzy i pracowników służby zdrowia, 5 oficerów Wojska Polskiego i 5 rzemieślników.



## Zabytki nubijskie w Gdyni

W pierwszych dniach maja statek „Baityk” z Sudanu do Gdyni przywiózł 7 skrzyń bezcennych wykopalisk, odkrytych przez polską ekspedycję archeologiczną w Nubii sudańskiej. Polacy pod kierunkiem prof. Kazimierza Michałowskiego odkopali najstarsze spośród znanych na tamtych obszarach zabytki chrześcijańskie z VI i początku VII wieku. Fragmenty murów klasztoru z VI wieku zbudowane zostały niegdyś z bogato zdobionych bloków pochodzących ze staroegipskiej świątyni z XV wieku przed naszą erą. W 2 kaplicach chrześcijańskich odkryto przepiękne, doskonale zachowane freski z prze-

łomu VI i VII wieku naszej ery, przedstawiające Michała Archanioła i Madonnę. Część wspaniałych wykopalisk, zgodnie z porozumieniem zawartym z Sudanem, otrzymało Muzeum Narodowe w Warszawie.

## Tkaczki na wrotkach

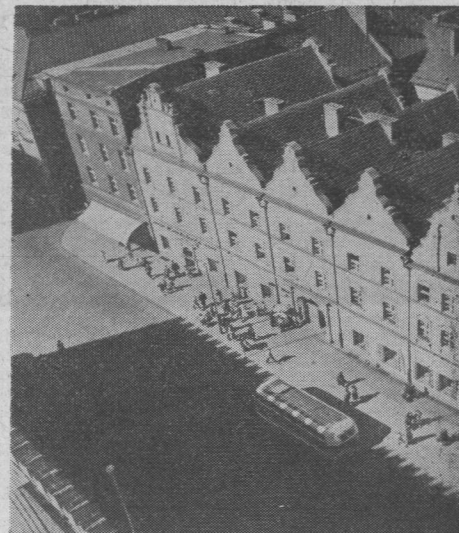
Podczas obsługi 32 krosien automatycznych tkaczka musi w ciągu 8 godzin przebyć wiele kilometrów. Toteż w automatycznej tkalni im. Marchlewskiego w Łodzi tkaczki zastosowały na próbę — wrotki. Okazało się, że wrotki są bardzo przydatne, zabezpieczają przed nadmiernym zmęczeniem nóg, a więc pośrednio przed zylakami. Tkaczki „sportsmenki” są zadowolone z innowacji.

# POLSKA JEST JEDNA!

Polskie Ziemie Zachodnie i Północne stanowią nieodłączny składnik Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Tak samo, jak mózg, płuca i serce stanowią nieodłączne i konieczne składniki organizmu, bez których nie można żyć.



U stóp starego Zamku, który widać w głębi na tle Zalewu Szczecińskiego, buduje się nowy Szczecin, nowoczesne bloki mieszkaniowe, w których tylko wysokie, łamane dachy nawiązują do architektury historycznej. Natomiast kamieniczki przy Rynku w Opolu (z prawej), które leżały całkowicie w gruzach, zostały pięknie odbudowane w starodawnym kształcie, urok tego starego — nowego miasta podnoszą pastelowe kolory tynków, każdy dom jest innej barwy.



**Z** IEMIE Zachodnie i Północne to jedna trzecia powierzchni Polski. Mieszka tutaj 8 milionów Polaków, czyli prawie 27 procent ludności. Przyrost naturalny jest jednak o wiele większy niż w innych częściach Kraju, wynosi on przeszło dwie trzecie przyrostu naturalnego w całej Polsce.

Przed 16 laty zamieszkali tu obok zasiedziały na tych Ziemiach od dawna Polaków — przybyłe z Polski centralnej i wschodniej, reemigranci ze wschodu i zachodu. Dziś tworzą scalone, niepodzielne społeczeństwo, młode i dynamiczne, przywiązane do swoich miast, miasteczek i wsi, które stają się coraz ładniejsze, coraz więcej ludzi dba o upiększenie nie tylko własnego domu, własnego ogródka czy obejścia, ale wszystkiego — dla wszystkich.

Tym Ziemiom nadają ton ludzie młodzi — w życiu społecznym, w gospodarce i nauce. Na 21 wyższych uczel-

niach studiuje jedna trzecia wszystkich studentów Kraju. Wrocław po Warszawie i Krakowie jest największym ośrodkiem akademickim. Ale zarazem nadają ton i ludzie starzy, mądrzy, doświadczeni. Wielką chlubą powojennej historii Polski jest fakt, że na te Ziemie, prawie razem z wywoławcą armią, przybyli uczeni i oni współbudowali fundamenty życia jednego miasta Ziemi Zachodnich i Północnych.

Nie sposób wyobrazić sobie również gospodarki Polski bez wkładu tych Ziemi. Wartość produkcji tutejszego przemysłu to 28 procent wartości produkcji ogólnopolskiej. Przemysł rozwija się planowo według potrzeb całej gospodarki narodowej, dlatego w żadnej mierze nie jest to rekonstrukcja stanu przedwojennego.

W polskich województwach zachodnich i północnych pierwsze miejsce zajmuje przemysł ciężki, głównie hutnictwo, przemysł chemiczny, maszynowy, górnictwo i energetyka. Dla przykładu: dostarczają one prawie 80 procent całej krajowej produkcji węgla brunatnego oraz tyle samo wagonów towarowych, ponad połowę kwasu siarkowego, jedną trzecią cukru i cementu, prawie 30 procent węgla kamiennego i 20 procent stali surowej. Stąd pochodzi cała polska produkcja miedzi. Dopiero w Polsce odkryto i odkrywa się dalej wiele nigdy przedtem nie wydobywanych bogactw naturalnych. Rolnictwo na tych Ziemiach daje jedną trzecią krajowej produkcji roślinnej, a pogłowie zwierząt wynosi 27 procent pogłowa zwierząt w Polsce.

Niemcy pogardliwie wyrażali się o polskiej gospodarce: „polnische Wirtschaft”. Lecz jeśli symbolicznie przyjąć potencjał gospodarczy tych Ziemi za czasów niemieckich jako 100 — obecnie wynosi on 170, a więc wkrótce będzie dwa razy większy. Ponad 80 miast liczy więcej ludności, niż za tamtych czasów. W 2 wyższych uczelniach z 7 tysiącami studentów słabutko bił wówczas puls życia akademickiego, a teraz...

Jakże inaczej jest teraz mimo straszliwego zniszczenia Ziemi Zachodnich i Północnych w 1945 roku, kiedy miasta, miasteczka i wsie były jedną ruiną, wojna unicestwiła prawie dwie trzecie potencjału przemysłowego, zamieniła całe polece gruntu w ugory, wybiła na wsi dzie-

więc dziesiątych zwierząt gospodarskich.

Na całym świecie Warszawa stała się symbolem odbudowy, odrodzenia życia na gruzach i zgliszczach. Szuszenie! Lecz nie mniej zdumiewające, a nawet bardziej ważne przykłady dają Ziemie Zachodnie i Północne.

Okres najbliższych 5 lat będzie nadal harmonijnie i wszechstronnie rozwijał te Ziemie. Na inwestycje przeznaczono w planie 5-letnim 123 miliardy zł. 3 nowe kopalnie i kombinat hutniczy miedzi uczynią w tym czasie Ziemie Zachodnie jednym z najważniejszych producentów miedzi na świecie. Silnie rozbudowana będzie energetyka, stocznie, przemysł chemiczny. Na wsi największy nacisk położony jest na meliorację i hodowlę. Zbuduje się 148 tysięcy nowych mieszkań.

Rozwój Ziemi Zachodnich i Północnych będzie przy tym bardziej intensywny niż innych rejonów Kraju. Tu bowiem jest najwięcej młodziży urodzonej po wojnie, tu więcej niż gdzie indziej młodych ludzi właśnie w tym okresie będzie rozpoczynała pracę — zapewnić ją trzeba co najmniej 2 i pół milionom osób osiągnięciem wiek produkcyjny.

Oto garść faktów i danych, które dostatecznie świadczą, że scalenie Ziemi Zachodnich i Północnych z resztą Kraju zostało już dokonane. Ziemie te są nieodłącznym składnikiem żywego organizmu Polski.

## PLYTA KOŚCIUSZKI ODNALEZIONA

Płyta granitowa z napisem: „W tym miejscu Tadeusz Kościuszko przysięgał Narodowi w dniu 24 marca 1794”, umieszczona w historycznym punkcie Rynku w Krakowie, została wyrwana z bruku przez hitlerowców, lecz, jak się okazało obecnie, nie zniszczona. Po 16 latach pamiątkową płytę, do której Kraków jest szczególnie przywiązany, odnaleźli robotnicy wojewódzkiego przedsiębiorstwa robot wodociągowo-kanalizacyjnych pod sterą złomu w jednym ze składów.

## 7 DNI w skrócie

**ROSTOKA RYCERSKA** (Krakowskie) — W tej miejscowości ziemi nowo-sądeckiej odkryto bogate źródło mineralne i borwinę. Rada Narodowa chce, aby powstało prawdziwe uzdrowisko. Pierwszemu amatorowi — zakładowemu czy związkowemu, które zechce zbudować dom wypoczynkowy, ofiaruje bezpłatnie 2 hektary gruntu.

**SMARDZEWICE** (Kieleckie) — Jelenie i sarny, przegarnięte przez ludzi, mają tu „sierociniec”. Nie mogą się już przyzwyczaić z powrotem do leśnego życia — otrzymują wolność w przyzakładowych terenach Skarżyska i Pionek — pod opieką załóg fabrycznych.

**TCZEW** — Stocznia rzeczna buduje zestaw holowniczy dla Birmy — 12-metrowy holownik oraz 2 barki po 20 ton — do żeglugi na bardzo kapryśnej rzece Czinduin. Jeśli prototyp się uda, — pójdzie za nim seria.

**SŁAWOSZYN** (Gdańskie) — W rodzinnej wsi Floriana Ceynowy, przywódcy rewolucyjnych ruchów chłopskich na Kociewiu (1846) otwarto w 80 rocznicę śmierci Dom Kultury jego imienia.

**POZNAN** — Wielkim powodzeniem cieszy się wystawiona po raz pierwszy od 30 lat opera Paderewskiego — Manru.

**GRYFICE** (Szczecińskie) — Powstał komitet uczczenia 700-lecia miasta, które przywileje otrzymało już w 1262 r. od książąt pomorskich.

**KOZŁE** (Opolskie) — Powiat jest jednym z głównych ośrodków uprawy traw nasiennych, którymi Opolszczyzna obsiewa ponad 2000 ha (przed 1938 r. — 38 ha). Wartość eksportu nasion do Francji, Włoch, Niemiec, Holandii itd. wyniosła w ub. r. — 18 mln złotych.

**BIEGONICE** (Krakowskie) — Przy budowie nowo-sądeckiej fabryki elektrod ciągle dokonuje się ciekawych znalezisk. Okazało się, że trafiono na ślady osady słowiańskiej z okresu wpływów rzymskich.

**NIEZABYSZEWO** (Koszalińskie) — 15 lat już działa tu kaszubski amatorski zespół teatralny, którym kieruje Anna Gawron. Co chata we wsi — to aktor.

**TYMBARK** (Krakowskie) — Dzieci z przedszkola opiekują się młodym jeleniem. Ale jeśli go w niedzielę nie wypuszczą na mecz piłki nożnej, jelonek ryczy tak, że mieszkańcy błagają o uwolnienie „kibica”.

**BARANÓW** (Rzeszowski) — Trwają trudne (pałac stoi na drewnianych palach) prace przy rekonstrukcji „perły Renesansu”. W pobliżu odbudowanego zamku będzie ośrodek wypoczynkowy dla górników i chemików z zagłębia siarkowego.

**BOGUCICE** (Katowice) — Fabryka superfosfatu produkuje opracowany przez własne laboratorium impregnat przeciwogniowy. Nasycone nim drewno nie pali się.

**KĘDZIERZYN** (Opolskie) — Zakłady Przemysłu Azotowego ufundowały po 9 stypendiów na Politechnikach w Gliwicach i Wrocławiu, 4 w Szczecinie oraz po 2 stypendia w Akademii Medycznej w Rokietnicy oraz Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu. O kadry dba się tu wiele lat z góry!

# GDAŃSK

## zawsze wierny (4)

**S**CIGAJĄCY Stanisława Leszczyńskiego generała Lessy postępował w zwykły w tego rodzaju sprawach sposób. Najpierw wysłał do Gdańska parlamentarzysty z manifestem, by mia- sto nie ważyło się na jakikolwiek opór i wyznaczył jego mieszkańcom dwutygodniowy termin, przed upływem którego mieli uznać Augusta III za jedynego prawowitego władcę. Manifest kończył się zapowiedzią ciężkich kar dla opornych i całkowitym zrujnowaniem Gdańska.

Przeczytawszy ową srogą epistolę burmistrz Rosenberg wpadł w furję. Obrzucił parlamentarzysty najbardziej plugawymi obelgami. Wysłuchali ich „spokojnie, co przyszło im tym łatwiej, że nie rozumieli ani słowa z tego, co wykrzykiwał pod ich adresem rozsierdzony burmistrz.

— Powiedzcie swemu generałowi — pisał się Rosenberg — że Gdańsk uznał Stanisława Leszczyńskiego za króla nie dlatego, by zrobić na złość carcy, lecz dlatego, że taka była wola całego narodu polskiego. Powiedzcie również, że prędzej wyginie wszyscy pod ruinami naszych murów, a tego saskiego pajaca tu po dobroci nie wpuscimy!

— Panie burmistrzu! — rzekł szeptem jeden z radnych. — Ci wysłańcy nie rozumieją tego, co pan do nich mówi...

— Nie rozumieją?! — wrzasnął Rosenberg. — Nie rozumieją, powiadasz? Ano to w takim razie powiem im w zrozumiałym dla wszystkich języku. Skoczno który do dowódcy artylerii i powiedz mu, by z mojego rozkazu oddał jedną salwę. My tymczasem przygotowujemy pismo dla pana generała Lessy.

Po upływie kilku minut ratusz zarządził od gwałtownego wybuchu. To stojące w pobliżu działa dawały odpowiedź gdańszczan na manifest...

**Z**OGROMNĄ energią przygotowywał się Gdańsk do obrony swego króla. Rada miejska wydała polecenie, by każdy mężczyzna zdolny do noszenia broni miał w pogotowiu broń sieczną i palną oraz zaopatrzył się w trzy funty prochu i sześć funtów ołowiu. Osiemset armat skierowało wyloty luf w stronę południową, skąd miało nastąpić uderzenie. Na rozkaz Rosenberga utworzono specjalny oddział dywersyjny, składający się z 600 strzelców. Każdy z nich wyposażony został w strzelby i pistolety, a ponadto otrzymał 5 talarów żołdu. Ich zadanie polegało na nekaniu nieprzyjaciela w pobliżu jego obozu, odcinaniu dowozu żywności, likwidowaniu wiadomości oddziałów. Celem niedopuszczenia wrogich wojsk zbyt blisko murów zalano pobliskie niziny wezbranymi przez przecięcie nurtów Motławy wodami.

Zapał obrońców wzrósł jeszcze bardziej, kiedy do portu zawinał statek szwedzki ze sprzętem bojowym i kilkuset ochotnikami, którzy zasilili szeregi męźnych gdańszczan. Następnego dnia przybył do miasta poseł francuski, markiz de Monti, przywożąc z Francji broń, której starczyło na zorganizowanie regimentu dragonów, oraz 30 tysięcy czerwonych złotych na pomnożenie zaciągów miejskich. A kiedy jeszcze przedarł się do oblężonego Gdańska hufiec gwardii koronnej Leszczyńskiego — ochota do walki stała się powszechna. Na naradzie ustalono, że fortyfikacje zewnętrzne obsadzone zostaną przez doświadczonych żołnierzy, nad którymi dowództwo objął sam król, zaś bramy i główne stanowiska w obrębie miasta będą bronić przez mieszczan, dowodzonych przez generała-majora Fitinghof, rodem z Kurlandii. Na gorączkowych przygotowaniach upływały dni i tygodnie.

Ale doświadczony Lessy także nie zaspisał sprawy. Przeniósł swą kwaterę do Pruszcza Gdańskiego, a następnie obsadził stanowiska na Świętym Wojciechu. Tutaj zatamował wodę rzeki Radunia, dostarczanej do głównego młyna miejskiego i odcinał jej dopływ do gdańskich studzien. Jednocześnie kilka jego chorągwi wtargnęło do Wrzeszcza, zagrażając miastu od strony północno-zachodniej.

Nie osłabiło to ducha oblężonych. Gdańszczanie powyciągali ze schowków wszystkie ręczne młynki i żarna, jedząc odtąd wyłącznie razowy chleb.

Wszystko to jednak stanowiło zaledwie przegrzywkę do decydującej walki, jaka miała niebawem rozgorzeć wokół całego miasta. Oto dowództwo nad oblegającymi siłami przejął feldmarszałek Muennich, przeprowadzając ze sobą znaczne oddzia-

ły, uzbrojone w ciężką artylerię. Pierwszym jego krokiem było wysłanie do Gdańska adiutanta z rozkazem, by niezwłocznie wręczono mu klucze do miasta. Nigdy dotąd w swym życiu adiutant nie został tak strasznie zżymyślany, jak podczas owej misji. Siłą powstrzymywano Rosenberga od obicia wysłannika feldmarszałka. Zagniewany Muennich wystosował wówczas manifest do ojców Gdańska, zapowiadając, że jeśli w ciągu 24 godzin nie otrzyma kluczy i uznania na piśmie Augusta III — obróci miasto w perzynę, zaś jego mieszkańców pozostających przy życiu każe obwiesić na miejskich wałach.

I ten manifest został odrzucony ze wzgardą. Wtedy feldmarszałek rozpoczął szturm do warownego punktu, mieszczącego się w Grodzisku. Obroną kierował sam Stanisław Leszczyński. Uporczywe ataki zostały krwawo odparte. Nieprzyjacieli stracił wielu żołnierzy i wiele sprzętu i rażony cełnym ogniem artyleryjskim musiał opuścić zajmowane stanowiska. Doprowadzony do pasji tym nieoczekiwanym niepowodzeniem Muennich rzucił pięćdziesiąt tysięcy siły przeciwko warowni leżącej w pobliżu wioski Orunia. Broniło jej zaledwie osiemset żołnierzy. Zacięta walka trwała kilka dni. Nieprzyjacieli zdołał obsadzić Orunię, nie był jednak w stanie przeszkodzić jej załodze w wycofaniu się do Gdańska. W następnych dniach oddziały Muennicha zdobyły słabo obsadzoną twierdzę, zwaną Głowa, odcinając tym sposobem wszelki dowóz od strony Wisły. Dla pogłębienia ducha gdańszczan zasypano miasto ulewą bomb i rac zapalających. Płonęły domostwa, a ich mieszkańcy w popłochu uciekali na przedmieście, zwane Długimi Ogrodami. Po takim przygotowaniu sześciotysięczny oddział ponownie przypuścił szturm na Grodzisko. Pięć godzin trwała zacięta walka nocna i zakończyła się straszliwym pogromem atakujących. Setki poległych zaległy całe przedpole walki aż do góry Cyganka. W następnych dniach nieprzerwany sznur berek odpłynął w stronę Tczewa, Malborka i Elbląga, wioząc wielką liczbę rannych do tamtejszych szpitali.

**R**ADOŚĆ w obozie polskim była ogromna. Powiększały ją jeszcze podawane z ust do ust wiadomości o posiłkach francuskich, jakie lada dzień miały przybyć do Gdańska. Stanisław Leszczyński obdarował wielu bohaterskich żołnierzy, a pomiędzy uboższą ludność polecił rozdać jałmużnę. Za jego przykładem poszli co bogatsi gdańszczanie. Nikt w mieście nie wiedział jednak o tym, że zapowiadana pomoc znajdowała się bardzo blisko portu, ale jej dowódca, generał de la Motte, nakazał okrętom skierować się ponownie do Kopenhagi, skąd wyruszyły z odsieczą. Próbował uratować sytuację poseł Francji przy dworze duńskim, hrabia Plelo. Na jego polecenie statki ruszyły znowu w stronę Gdańska. Po wyładowaniu bohaterski poseł usiłował przedrzeć się z pozostającym pod jego rozkazami 2-tysięcznym oddziałem do oblężonego miasta. Próba zakończyła się niepowodzeniem. Otoczeni przez przeważające siły Francuzi ponieśli dotkliwe straty i zaledwie ich niedobitki dotarli do twierdzy Wisłoujście, a dzielny dowódca zginął śmiercią walecznych.

Wreszcie nadeszło to najgorsze. 12 czerwca na horyzoncie pojawiło się 27 wielkich okrętów wojennych, które wzmocniły napastników. Tegoż popołudnia z admiralskiego okrętu, uzbrojonego w sto najcięższych dział, wysłano do twierdzy Wisłoujście parlamentarzysty, wzywających załogę do poddania. Dowódca twierdzy, Prusak, kapitan Patzer, skwapliwie przyjął warunki kapitulacji. Nikt z jego otoczenia, oprócz najbliższych zaufanych, nie widział, jak parlamentarysty wręczyli mu pękata sakwę, wypełnioną złotymi talarami, zapowiadając znacznie większe sumy za rezygnację z obrony. Kiedy rankiem francuscy i polscy żołnierze podnieśli zacerwienione od bezsenności powieki — ujrzeli zwisające z blanków białe płachty oraz kolumny nieprzyjacielskich wojsk, wkraczające do twierdzy.

Utrata tego silnego punktu była tym boleśniejsza, że dysponował on materiałem wojennym, wystarczającym nawet na kilkuletnie oblężenie.

dalszy ciąg nastąpi

# Tygodniowa gawęda

Radosna dekada] ♦ Księgarz przychodzi do klienta  
♦ Nie wystarczy „chęć szczerą” ♦ Wrocławskie powody do dumy

Pierwsza dekada maja — to co roku w Polsce wyjątkowo atrakcyjny okres. I to nie tylko dlatego, że na ten czas przypadają wielkie rocznice: Święto Pierwszomajowe, Konstytucja 3 Maja i rocznica klęski hitlerowskich Niemiec — 9 maja. Ogromnym urozmaiczeniem są coroczne imprezy, organizowane z okazji Dni Oświaty, Książki i Prasy. Jeżeli do tego dodamy coroczny kolarski Wyścig Pokoju, wobec którego ani stare babce, ani dostojni ministrowie, ani mniszki w klasztorach nie potrafią pozostać obojętne — będziemy mieli skrót rozedrganego we wiosennym słońcu obrazu, jaki przedstawia Polska w tym czasie.

Niedawno pisałem o nowych ciekawych wydawnictwach polskich, tak, że dzisiaj tylko powiem Wam o tym, że wszystkie miasta i miasteczka pełną parą przygotowują się do tego, by książki te jak najlepiej zapropagować i rozprzodzić wśród publiczności, właśnie w dniach oświaty. Jest bowiem przyjętym od lat zwyczajem, że w tym czasie dzieje się odwrotnie niż przez cały rok; to sprzedawca przychodzi do kupującego. W Warszawie np. na kiermaszu książkowym w Alejach Ujazdowskich co roku hok niesamowity. Każdy szanujący się warszawiak uważa za swój obowiązek wrócić w kiermaszową wiosenną niedzielę obladowany książkami do domu.

Dni te stanowią również okres oceny postępów, jakie Kraj poczynił w dziedzinie oświaty. To naprawdę są duże osiągnięcia. W roku szkolnym 1959/60 w szkołach podstawowych w Polsce uczyło się około 4,7 miliona uczniów, w liceach ogólnokształcących ok. 215 tys., w zasadniczych szkołach zawodowych ok. 238 tys., w technikum zawodowych ok. 316 tys., w szkołach artystycznych ok. 26 tysięcy i na wyż-

szych uczelniach (jest ich w Polsce dziś 75) ok. 122 tysięcy.

Te liczby mówią. Ba, a ci wszyscy, którzy uczą się poza szkołą? Wszy zakłady pracy, na najrozmaitszych kursach, organizowanych przez najróżniejsze instytucje! Polska jest krajem uczących się ludzi. To jest zrozumiałe. Wymogi w pracy są coraz większe. Dziś nie wystarczy już „chęć szczerą”, trzeba coś umieć, by móc sobie dać radę z wprowadzoną szerokim frontem techniką do przemysłu i rolnictwa, trzeba podnosić wciąż swoje kwalifikacje, jeśli się nie chce zostać w tyle.

Jeszcze o jednej sprawie w związku z problemami oświaty. Cechą zamięnną rozwoju nauki w przedwzrostowej Polsce było to, że była ona scentralizowana w kilku wielkich skupiskach. Warszawa, Kraków, Poznań, Łódź, Wrocław, Katowice, Szczecin, Gliwice, Katowice, Łódź, Opatów, Gdańsk, Zabrze. Bardzo wybitny się w ostatnim okresie śródowiska naukowe na Ziemiach Odzyskanych, zwłaszcza we Wrocławiu i Gdańsku. We Wrocławiu np. pracuje 8 wyższych uczelni. Za Niemców były tylko 3. Dziś studiuje tam ponad 14 tysięcy młodzieży (za Niemców — 2,5 tys.). Wrocławskie osiągnięcia naukowe medycyny i chemii promieniują na całą Polskę i zyskały już sobie sławę za granicą. W dniach oświaty Wrocław będzie miał szczególne powody do dumy.

MARIAN

## AGENCE DE VOYAGES GRALLA

Lens (P. de C.), tel. 731 i 867

Angle de la rue de la Paix et Jean Ietienne  
Przedstawiciel oficjalny ORBISU — licencja 419

Podobnie jak w latach ubiegłych organizujemy wycieczki do Polski w odwiedziny do rodzin

Wyjazdy

z PARYŻA, LILLE i METZ

Zapisy i informacje:

PARYŻ, Cz. Kucharski, Paryż, II, 38 bis, rue Vivienne (Metro: Montmartre) tel. LOU 50-42

METZ, Br. Urbański, Metz (Moselle), 12, rue P. Perrat, tel. 68.24.01

LYON, M. Uramek, Lyon (Rhône), 1, rue Grenette, tel. 37.18.56

TULUZA, M. Winiarski, Cransac (Aveyron) 24, Av. du Prés Wilson

POCIĄGI SPECJALNE:

LENS — POZNAŃ — 7 czerwca, 4 i 26 lipca  
METZ — WROCŁAW — 5 lipca



# Z dziejów lotnictwa polskiego

Dzisiaj nad Atlantykiem przelatują setki samolotów utrzymujących regularną komunikację międzykontynentalną. Ale jeszcze 30 lat temu przelot nad Atlantykiem, zwłaszcza w małym sportowym samolocie i samotnie, należał do niezwykle trudnych wyczynów. Nic dziwnego, że zdumienie ogarnęło świat, kiedy agencje prasowe doniosły: polski pilot Stanisław Skarżyński przeleciał na małym polskim samolocie turystycznym RWD-5 samotnie przez Atlantyk. Był to wyczyn wielkiej miary na ówczesne czasy, zważywszy, że RWD-5 był najmniejszym i najlżejszym z samolotów, które przebyły Atlantyk, bijąc jednocześnie rekord długości lotu bez lądowania. Samolot miał 7 metrów długości, 2 metry wysokości, 10 metrów rozpiętości, próżny ważył 446 kg. Lot Skarżyńskiego składał się z trzech głównych etapów (nie licząc startu w Warszawie do Lyonu i powrotu z Boulogne do Łodzi, a stąd do Warszawy). Były to: lot z Lyonu do St. Louis, skok przez Atlantyk, czyli pokonanie trasy 3640 km z St. Louis do Maceio (Brazylia) i przelot nad Brazylią.



Mała bohaterka lotu — maszyna polskiej konstrukcji RWD-5 po powrocie z wielkiej wyprawy

## WIELKI LOT małej RWD-5 SKOK kpt. SKARŻYŃSKIEGO PRZEZ ATLANTYK

**L**OTNICZA wyprawa Skarżyńskiego rozpoczęła się 27 kwietnia 1933 roku blisko dziewięćgodzinnym lotem na trasie z Warszawy do Lyonu. Tu pod okiem komisarza sportowego z Aeroklubu Francji zatwierdzona została urzędowo i oficjalnie przynależność maszyny do samolotów turystycznych II kategorii i przyjęta próba pobicia rekordu długości lotu. Skarżyński leciał teraz kolejno do Casablanca, Port Etienne i wylądował 4 maja w St. Louis. Dyrektor miejscowego Aeropostale w St. Louis, p. de Vieux, komisarz sportowy z ramienia francuskiego Aeroklubu, wtajemniczony został w rzeczywisty zamiar kpt. Skarżyńskiego, bicia rekordu nie w kierunku północnym, ale w locie przez Atlantyk do Brazylii.

Oczy Francuza zrobiły się wówczas okrągłe ze zdumienia i przerażenia. Zaniemówił przez chwilę, a potem wybuchnął:

— *Mais vous êtes fou!... Jak można w takiej lupinie lecieć*

*przez ocean?... Jak się pan będzie orientował w locie bez sekstansu, bez radiostacji?... Nie ma pan spadochronu, ani łodzi ratunkowej na wypadek katastrofy!... To szaleństwo!... Zupełne szaleństwo!...*

Pan de Vieux długo nie mógł ochłonąć z wrażenia, wreszcie przekonawszy się, że perswazje nie trafiają do szalonej głowy Polaka, zapowiedział, że stawia do dyspozycji cały personel Aeropostale i wyznacza do pomocy najbardziej mechanika p. André Dupas.

Przygotowania do lotu szły sprawnie. P. André Dupas chodził przy samolocie z troskliwością i pieczołowitością jak koło drogiego klejnotu, p. de Vieux zasięgał dodatkowych informacji o stanie pogody.

Nadszedł wreszcie dzień 7 maja. P. de Vieux wyciągnął butelkę hiszpańskiej małagi, wypito „strzemiennego” i wyruszone wieczorem na lotnisko. Murzyni zatrudnieni w Aeropostale lypali wielkimi białkami i nie mogli pojąć, dlaczego ten biały szaleniec

chodzi się w nocy i sam nad taką wielką i mokrą wodę, kiedy wszyscy mu to odradzają. Jeszcze pożegnanie z podnieconymi członkami personelu lotniska. Start nastąpił o godz. 23 (wg. czasu Greenwich). Oto prosta relacja Skarżyńskiego o przebiegu lotu:

„Po dziesięciu minutach lotu znalazłem się nad wodą i ogarnęło mnie niemiłe zdziwienie. Nie spodziewałem się takiego braku widoczności. Leciłem na wysokości 500 m i nic pod sobą nie widziałem, ani morza, ani horyzontu. Niebo też było słabo widoczne... Gdy ośwoiłem się, zeszedłem na 100 m... Lecąc tak przez 7 i pół godziny błogosławiłem każdą chwilę, kiedy mogłem zejść na 50 m i przestać patrzeć w jeden punkt. Co chwila przemyciałem sobie oczy zwilżoną watą... Nie miałem czasu na rozmyślenia, trzeba było całą uwagę skupić na wskazówkach zegarów i walczyć z sennością. Stałe wynajdywałem sobie jakieś zajęcia. Od czasu do czasu przepompowywałem ręczną pompką benzynę z dolnego zbiornika do górnych mieszczących się w skrzydłach. Poza tym ciągle coś jadłem, gdyż ta czynność świetnie zapobiega senności... W stręg deszczów dostałem się na pół godziny przed świtem, toteż zwiększyłem wysokość do 1700 m, potem do 2500 m... Wyszędłem ponad ląd brazylijski o 16 min. 15 (po 17 godzinach lotu nad Atlantykiem). Teraz leciałem wzdłuż wybrzeża do Maceio. Okrążyłem dwukrotnie miasto, odszukałem lotnisko i usiadłem o godz. 19 min. 30 — 8 maja. Lot transatlantyczny był skończony. Trwał 20 i pół godziny”.

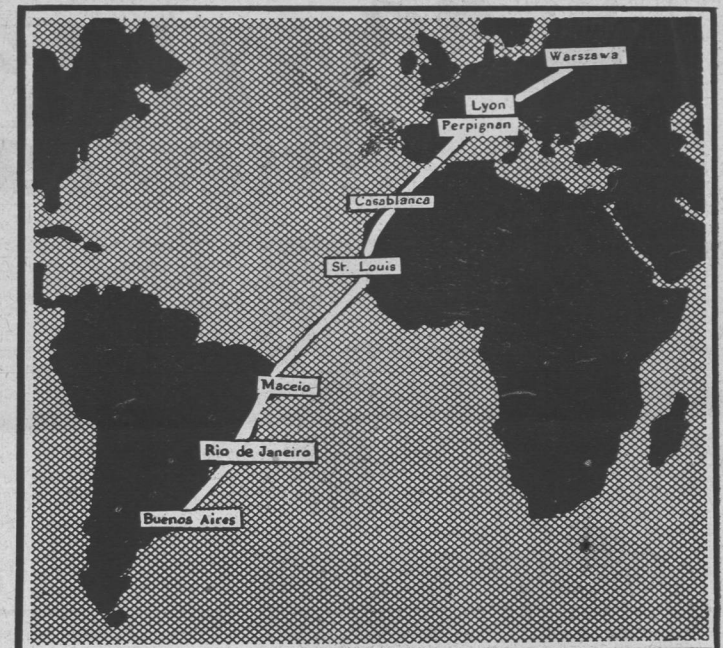
Lotnisko w Maceio otrzymało wiadomość, że przybędzie z St. Louis samolot. Spodziewano się jednak dużej maszyny transatlantycznej, toteż nikt nie zwrócił szczególnej uwagi na lądujący mały samolot sportowy. Do wysiadającego Skarżyńskiego podeszła senna nieco żona szefa lotniska z kierownikiem radiostacji. Interesował ich jedynie mały rozmiar maszyny. Wreszcie padło pytanie:

— A skąd pan leci?

— Ostatni start z St. Louis du Senegal — odparł Skarżyński.

— Coooo?

Nagle wyskoczył radiotelegrafista... wymachiwał depezą i krzychał: *To prawda!... Zga-*



*dza się! Te same znaki rejestracyjne na samolocie!...*

Teraz dopiero zawrzało. Przybywali przedstawiciele władz, nadchodziły depeze, gratulacje, słowa uznania i zachwyty.

Ale bankiety, przyjęcia, uroczystości miały się dopiero zacząć. Celem wyprawy Skarżyńskiego był również przelot wzdłuż miast i osiedli zamieszkałych przez polskich emigrantów.

Trudno opisać wrażenie, jakie wywarł przylot Skarżyńskiego na Poloni brazylijskiej. Gdy przyleciał samolot z Polski, samolot polskiej konstrukcji i produkcji, bijąc przy tym rekord światowy, gdy polscy wychodźcy zobaczyli, jak entuzjastycznie i wylewnie władze brazylijskie honorują polskiego oficera, obudziła się w nich dumą narodowa, poczuli się na nowo Polakami.

Skarżyńskiemu pokazywano na lotnisku w Rio de Janeiro różne osoby mówiąc: *Niech pan patrzy. Ten człowiek, co płacząc ze wzruszenia tak głośno krzyczy — „Niech żyje Polska” — jeszcze wczoraj zapierał się, że jest Polakiem. Jeden z zasłużonych działaczy polonijnych w zapale krasomówczym na bankiecie zawołał: „Mielśmy rok 1830, 1863, 1905, 1918, a teraz mamy 1933!”*

Podobnie, a może jeszcze goręcej było w Kurytybie, dokąd przyleciał Skarżyński. Tu, w stanie Parana, każdy Polak chciał uściskać polskiego pilota.

Wystarczy wspomnieć, że na przyjęciu u Maréchal Malet dwóch abstrakcyjnych p. Paul i p. Zawadzki — tak się wzruszyło w czasie przyjęcia, że na jeden wieczór odstąpili od swych zasad, aby wychylić kilka toastów.

Nie trzeba opisywać jak odbywał się powrót kpt. Skarżyńskiego i relacjonować powitań w Polsce. Było gorąco! Oczywiście Skarżyńskiego opadła cała armia dziennikarzy uzbrojona w notatniki, ołówki i pióra, zasypując huraganowym ogniem pytań.

— Jaki odcinek drogi był najtrudniejszy?...

— *Cała droga była zupełnie łatwa...*

— A najsilniejsze wrażenia z lotu nad oceanem?...

— *Nie miałem żadnych wrażeń. Zupełnie zwyczajny lot...*

— Były jakieś niespodziewane trudności?...

— *Wcale! Jak sobie opracowałem lot w Warszawie — tak też dokładnie się odbył!...*

— Ale przecież wiemy, że taki lot jest bardzo trudny. Może pan kapitan jednak coś sobie przypomniał?...

— *Naprawdę, nic nie mogę panom powiedzieć! Dla Polaków wszystko jest łatwe!...*

## POLSKA NA MORZU

W 1960 r. stocznie całego świata wodowały 421 statków rybackich o łącznej pojemności 218 tys. BRT. Pierwsze miejsce zajęły stocznie japońskie, wodując 107 statków o pojemności 70 tys. BRT, drugie miejsce — stocznie polskie z 22 statkami, o pojemności 56 tys. BRT (26% produkcji światowej).

## NOWY MOTOROWIEC

Nowy polski motorowiec „Józef Conrad” przekazany zostanie Polskim Liniom Oceanicznym w końcu lipca br. Motorowiec przeznaczony jest do obsługi portów Indii.

## BANDERA POLSKA W PORTACH SYJAMU

Statki Polskich Linii Oceanicznych objęły regularną obsługę portu syjamskiego Bangkok, przewożąc ładunki z portów Europy zachodniej. Już 1 marca br. wypłynął z Hamburga m/s „Kapitan Kosko”, a w końcu marca „Jan Matejko”. W kwietniu i maju popłyną do Syjamu statki „Pekin” i „Hanoi”.

## POLSKA SZKOLI INDONEZYJSKICH STOCZNIOWCÓW

40 indonezyjskich inżynierów, majstrów i brygadzystów przybędzie do Polski na specjalne przeszkolenie w związku z budową 4 stoczni remontowych przez Centralę Handlu Zagranicznego „Centrop” dla Indonezji.

## JUBILEUSZOWY SILNIK Z PUCKA

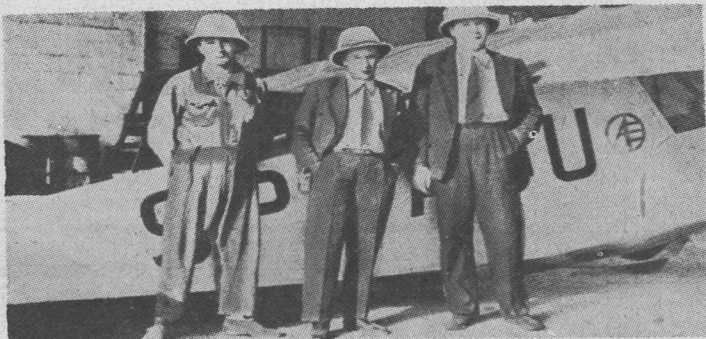
Montażownię Zakładów Mechanicznych w Pucku opuścił 420 kolejny silnik kutrowy. Od roku 1953 po morzach, zatokach i wodach śródlądowych pływa 32 000 koni mechanicznych „made in Puck”.

## TRZY STATKI OBSŁUGUJĄ LINIE ANGIELSKIE

Polskie Linie Oceaniczne obsługują linie angielskie trzema jednostkami (do niedawna dwoma). Są to motorowce: „Koszalin” i „Wolin” oraz parowiec „Dąbrowski”.

## PORT GDAŃSKI PORTEM NOWOCZESNYM

Zniszczenia wojenne portu gdańskiego były ogromne. Ponad 80% nabrzeży, magazynów, torów i innych urządzeń portowych leżało w gruzach. Obecnie do portu gdańskiego mogą zawijać statki o zanurzeniu nawet 32 stopy i długości 180 m, co nie było możliwe ani w okresie międzywojennym, ani też po wojnie do roku 1958.



Na lotnisku w St. Louis. Stoją od lewej: mechanik p. André Dupas, kapitan St. Skarżyński i dyrektor de Vieux

Uroczystość powitania Skarżyńskiego na lotnisku w Rio de Janeiro



# na SZLAKU niewidzialnej ręki.



Za chwilę dziura w płocie będzie pięknie zalatana przez samego wodza zastępu



JEST ICH w Polsce może pięć tysięcy, może dziesięć, a może jeszcze więcej. Nikt nigdy ich nie zliczył, bo działają w ukryciu. Pieczętują się czarną dłonią, zaś nazwa ich brzmi — Niewidzialni. Gdziekolwiek się znajdują, pozostawiają po sobie ślad. Na trop ich wpadła gazeta łódzka „Głos Robotniczy”, która podała 1 lutego bieżącego roku, co następuje: „Staruszkowie Zajązkowscy posiadają plantacje tulipanów. W ubiegłym roku rozplenili się tam chwasty, z którymi nie mogli sobie poradzić. Zainteresoowała się tym „Niewidzialna Ręka”. Chwasty zaczęły zniknąć. Początkowo sądzono, iż ktoś kradnie kwiaty. Pilnowano, jednak bezskutecznie. Po paru dniach, gdy intencje rzekomych „złodziei” stały się zrozumiałe, Zająz-

kowscy złożyli na plantacji wiązanek kwiatów z serdecznym listem dziękczynnym dla nieznanego dobroczyńcy i z przeprosinami za niecne podejrzenia. Wkrótce również w sadzie Zajązkowskich pobielone zostały wszystkie drzewa.

80-letniej wdowie Rypkowej naprawiono pod osłoną nocy zniszczoną furtkę. Na jednej ze sztachet do dzisiaj widnieje wypalona czarna dłoń.

Podobnych przykładów pożytecznej działalności harcerzy z Kożuchowa jest wiele. Warto jedynie podkreślić, iż mimo licznych „zasadek”, nie udało się żadnego z harcerzy przychwycić na gorącym dobrym uczynku. Akcja jest świetnie zorganizowana, opracowana do najdrobniejszych szczegółów. Cały dowcip polega na tym, aby nie dać się złapać”.

Tyle „Głos Robotniczy”. A oto garść tajemniczych meldunków, nadesłanych do gazety harcerskiej w Warszawie — „Świata Młodych”, którego redakcyjne szafy pełne są raportów i doniesień Niewidzialnych.

▲ Od 10 dni działam na szlaku Niewidzialnej Ręki. W tym czasie zreperowałem komórkę. Ale najpiękniejszy kawał to był pewnego dnia. Wchodzę do domu, a tu przed domem stoją wiadra na wodę... Okazało się, że pani Zurkowa postawiła wiadra i poszła do ogrodu, bo tam jacyś chłopcy obrywali owoce. Wtedy ja chwyciłem wiadra i pobiegłem do studni. Przyniosłem wodę i zostawiłem przy wiadrach wizytówkę NR. \*)

Po chwili pani Zurkowa przyszła i patrzy, a tu w wiadrach woda i jakaś kartka. Sąsiadka przeczytała kartkę, powąchała wodę i powiedziała: „A więc są i dobrzy chłopcy na świecie”. Potem wzięła wiaderka i poszła do mieszkania.

Winetou

▲ W sobotę szedłem po węgiel i zobaczyłem brudne podwórko. O godz. 11 w nocy zamiotłem je i zostawiłem ślad NR. Rano mieszkańcy domu myśleli, że cud.

Podbięta

▲ Jakież było zdziwienie, gdy matka „Orla Czubatego” znalazła zżętą trawę z taką karteczką: „Tu działa Niewidzialna Ręka. Dziś nie musicie się męczyć z tą trawą”.

Smukła Sosna

▲ Długo myślałem, co by też działać na szlaku NR. Wreszcie przypomniałem sobie, jak to jakiś chłopiec zmajstrował dla mamusi miotłę. I pomyślałem sobie: jeżeli jemu się udało, to i mnie się uda. Wcześniej rano poszedłem do lasu i naciąłem gałązek z brzozy, ściągnąłem je razem i miotła była gotowa. Przybiegłem z powrotem i położyłem miotłę pod murem. Mamusia, która pierwsza zauważyła miotłę, zrobiła takie oczy, jakby ujrzała co najmniej świętego Franciszka.

Rom.

▲ Dzisiaj po południu budowa mostku u stóp urwiska. „Wabigon” zaobserwował, że zawsze chodzą tam paść gęsi dziewczęta ze Zgorzelca i muszą iść drogą okrężną do trzeciego dołu, gdzie pasą się gęsi. Zrobimy im niespodziankę. Budulec przywekliśmy z hałdy, gdzie zawsze jest dużo drzewa z kopalni. Woda nie była głęboka, a szeroka na półtora metra. Wbiliśmy dwa kłocze, daliśmy szanice, przybiliśmy gwoździami dwie grube deski, potem poszło łatwo i tak, na korzyść nam i pastuszkom, oddaliśmy mostek do użytku.

Mukoki

▲ W czwartek do południa ugrabiliśmy u jednego gospodarza w naszej wsi trzy kopy siana. Na jednej z kopek zostawiliśmy po sobie bilet wizytowy.

Tygrysy

▲ Melduję, że zrobiliśmy psu budę. Moja babcia myślała, że się stał cud. Zostawiliśmy po sobie znak NR.

Czajka

▲ Donoszę, że kilka dni temu wymyliśmy samochód choremu lekarzowi. Roza

\*) NR — jest to skrót nazwy „Niewidzialna Ręka”.



A oto grupa dzieci ze Szlaku Niewidzialnej



JESTEŚMY ODKRY  
Z WYPRAWY TYSIĄC  
„ŚWIATA M

DZIAŁAMY NA SZLAK  
NIEWIDZIALNEJ RĘK

Takie właśnie kartki zostawiają na miejscu

tym odrabialiśmy zwalone przez wicher drzewo. Do tej pory tarasowało ono drogę. Sokole Oko i Pantera

▲ Dowiedzieliśmy się, że koło pobliskiej kapliczki straszny. Poszliśmy zbadać sprawę, ale nie nie usłyszeliśmy. Przybiliśmy tabliczkę, że wszystkie pogłoski o strachach to nieprawda.

Mietek

A oto co na temat Niewidzialnej Ręki powiedział nam przedstawiciel redakcji „Świata Młodych”:

Zaczęła się ta niezwykła zabawa w 1957 roku, u progu letnich wakacji. Hasło działania na szlaku Niewidzialnej Ręki, rzucił właśnie „Świat Młodych”.

Na szlak Niewidzialnej Ręki wezwaliśmy wszystkie dziewczynki i chłopców, którzy nie potrafili siedzieć z założonymi rękami czekając, aż letni przygoda sama do nich przyjdzie. Staraliśmy się zaproponować naszym czytelnikom taką przygodę, która odpowiadać będzie ich zainteresowaniom i temperamentowi, która pozwoli im się wyżyć w zabawie, która ma jednocześnie rangę „ogromnie ważnej sprawy”. Tak narodziła się tajemnicza i pożyteczna działalność Niewidzialnych.

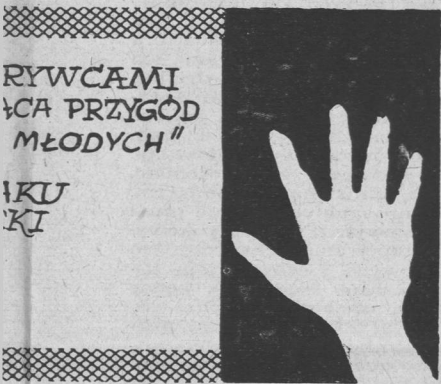
Dzieci lubią mieć swoje tajemnice. Niewidzialna Ręka szybko stała się jedną z nich.

Niewidzialnym może być każdy. Dziewczynki i chłopcy z harcerskiego zastępu, Winetou z plemienia podwórkowych Indian, samotny „łowca przygód”... Każdy, kto przyjmie nienaruszalne prawo szlaku: działaj niewidzialnie i pożytecznie, nieś pomoc wszędzie tam, gdzie jest ona potrzebna!

NR już w pierwszym roku rozwinęła się nadspodziewanie. Sugestia gazety określała tylko kilka przykładów działania. Inicjatywa dzieci wybiegła o



nej Ręki, które właśnie przygotowują się do kolejnej swojej akcji. Pośrodku, wódz „Niewidzialnych”



RYWCAMI  
KA PRZYGÓD  
MŁODYCH”

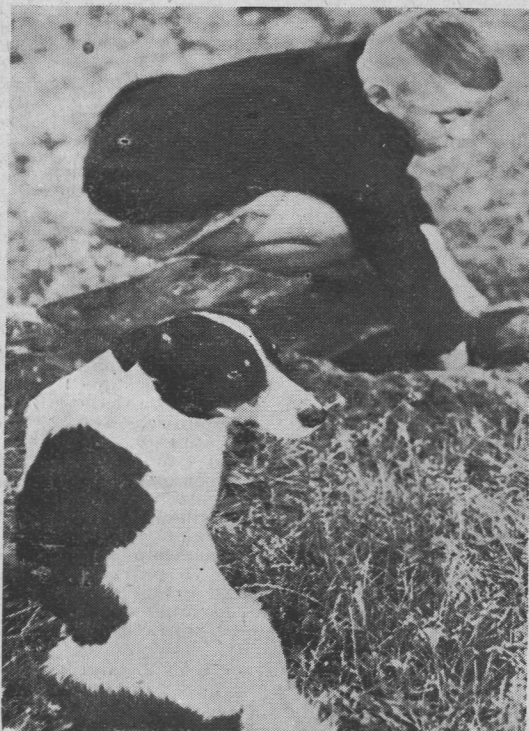
KU  
KI

scu akcji „Niewidzialni” z Tworyczowa

wiele dalej. Dziś w Polsce działają tysiące niewidzialnych młodych rąk, niosąc pomoc w potrzebie, opiekując się ludźmi starszymi, samotnymi, chorymi...

Ta wielka, wychowawcza zabawa tak nam się spodobała, że postanowiliśmy zapoznać z nią również Czytelników naszego „Tygodnika”. Zupełnie wyjątkowo udało się fotoreporterowi zrobić również kilka zdjęć Niewidzialnych z Tworyczowa, wsi w woj. lubelskim, które zamieszczamy.

Zdjęcia: JERZY DĄBROWSKI



Fies Łatek nieodstępnie towarzyszy dzieciom

W takich maskach „Niewidzialni” straszą chłopców, którzy zakradają się do sadów po cudze jabłka



# KAMIENIE MÓWIĄ O HISTORII

**K**TO miał okazję przyrzeć się życiu Wrocławia, ten na pewno spostrzegł, że swą atmosferą i patriotyzmem, nie różni się on od Krakowa czy Warszawy. Kto zna Gdańsk lub Szczecin, ten wie, że nie są one wcale mniej polskie niż Poznań czy Łódź; że Opole tętni w pełni polskością, że Koszalin, Olsztyn, Zielona Góra nie ustępują pod tym względem Lublinowi, Kielcom, Bydgoszczy. Podobnie ma się rzecz z wszystkimi innymi miastami, miasteczkami i nie inaczej jest we wsiach polskich Ziemi Zachodnich i Północnych.

Ale wszędzie na tych ziemiach polskość tworzą nie tylko ludzie, instytucje, szkoły, placówki naukowe, załogi kopalń, fabryk, hut, majątków rolnych, a także nazwy miast — bynajmniej nie nowe — miasteczek, wsi, rzek, potoków, wzniesień i szczytów, nazwy ulic, gmachów, kościołów. Tworzą ją także kamienie. Wbrew temu co mówią niektórzy z zachodnich Niemców, że choć ziemia nad Odrą, Nysą i Bałtykiem zamieszkują już Polacy, to jednak kamienie są tu niemieckie. Tymczasem na każdym kroku, właśnie kamienie przemawiają tu polskością. We Wrocławiu, Opolu, Gdańsku, Olsztynie, Fromborku, Szczecinie czy Kołobrzegu i w setkach innych miejscowości ludność polska, polscy naukowcy i krajoznawcy, turyści i młodzież szkolna, odgrzebali spod pruskiej patyny tysiące polskich pamiątek, trwałych dokumentów kultury i to z różnego okresu czasu.

Katedry w Kołobrzegu i Wrocławiu są tak samo stare i tak samo polskie jak katedra na Wawelu. Zakładał je równocześnie Bolesław Chrobry. Resztki dawnych grodzisk, które zachowała ziemia, a które wydobyli polscy archeolodzy przy okazji badań nad początkami Państwa Polskiego, na Wyspie Wolin i w Szczecinie, na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu i Ostrówku w Opolu, na szczycie Słęży i nad Motławą w Gdańsku, wykazały odwiecznie słowiański charakter miejscowego budownictwa. We Fromborku każdy niemal kamień: wieża obserwacyjna, katedra, stare wodociągi i inne urządzenia, przypominają Kopernika. Podobnie jak w sąsiednim miasteczku Tolkmicko nad Zalewem Wiślanym. Podobnie jak w Olsztynie, gdzie Kopernik bronił zamku przed Krzyżakami.

Niedaleki od Olsztyna Lidzbark Warmiński — to dzieło polskiego biskupa i bajkopisarza Ignacego Krasickiego. Piła, na Ziemi Lubuskiej, zachowała dom, w którym urodził się jeden z największych Polaków, Stanisław Staszic, a także kamienną tablicę z polskim napisem o miejscowym pochodzeniu Staszica, usuniętą przez Niemców przed stu laty.

Opole to nie tylko słowiańskie wykopaliska, nie tylko groby polskich Piastów we franciszkańskim kościele, ale również budynki, w których mieszkali, uczyli się i pracowali tak wybitni Polacy, jak wielki poeta Jan Kasprzowicz, redaktor Bronisław Koraszewski, czy pochodzący z Opola jeden z największych współczesnie artystów malarzy polskich Jan Cybis, to również teatr, w którym po przedstawieniu „Halki” niemieckie bojówki napadły na polskich artystów.

W pobliżu Opola leżą Olesno, Dobroźnie, Woźniki i Lubusza z zabytkami po nie zapomnianym przez lud śląski ludowym nauczycielu, pisarzu, naukowcu, Józefie Lompie. Kolejne miasto nad Odrą za Opolem to Brzeg; z fasad piastowskiego zamku, który w XIX wieku Prusacy zamienili na skład siana, spoglądają na nas popiersia polskich królów i książąt.

Przejdźcie teraz spokojnie i z uwagą ulicami Gdańska: Długim Targiem do Zielonej Bramy. Co krok kamienie wykładają polską historię tego sławnego grodu, przypominają nazwiska polskich królów — dobroczyńców miasta, zachowały się nawet białe orły i polskie herby, zerwane lub zatykowane w okresie hitlerowskiego terroru. Idąc dalej odczytujemy z okrwawionych murów Poczty Gdańskiej, Gmachu Dyrekcji Kolejowej, z Westerplatte, tragiczną część dziejów tego miasta.

Kamieniami, murami, budowlami zapisana jest historia polska Górnego Śląska, Warmii i Mazur. A poza tym kamienie cmentarne, pomniki i tablice ku czci pomordowanych przez hitlerowców miejscowych Polaków. Na Pomorzu Gdańskim i Szczecińskim, na Warmii i Mazurach, na Przywiślu, na Ziemi Lubuskiej, we wszystkich regionach Śląska. Wszędzie kamienie mówią o polskości.

Warto o tym przypomnieć, kiedy w Polsce obchodzony jest Tydzień Ziemi Zachodnich i Północnych.

Starszy pan, Klemens Łohojski, stracił wszystkich najbliższych i nieco zdziwaczał. Zachował jednak pogodnie spojrzenie na świat i życzliwy stosunek do ludzi. Toteż w urzeczywistnieniu jego marzenia — zdobyciu kawałeczka ziemi na terenach pracowniczych ogródków działkowych w Warszawie — pomagają mu lokatorzy kamienicy, w której mieszka. Aby uzyskać prawo posiadania działki, trzeba mieć stałą pracę. Mimo pomocy życzliwych osób Łohojski przy załatwianiu różnych formalności ma wiele kłopotów. Jednakże nie traci pogody ducha.

(6)

— A-ha! Może pani reflektuje na coś takiego? Niektórzy gustują. Ja, przyznam się, bardzo lubię zupę z bani, jak tu nazywają tę jagodę.

— Jagodę?! A to dobre!

— Tak jest! — huknął. — Dynia jest jagodą. Zdrowa jagoda, zająca, wcale nie taka ordynarna, za jaką uchodzi. Są wysokie gatunki, słodkie. Taka na przykład, o, proszę. Krzyżowana z melonem. Pokazał niedużą dynię podłużną, jasnocytrynowego koloru.

— Nie zawadziłoby skosztować — zachęcał. — A może kto ze znajomych? Są amatorzy. Mnie jedyna wystarczy do zupy na całą zimę. Ot, ta największa. O ile myszy nie skonsumują. Ale i dla nich starczy. Można i pierożki. Tylko to już rarytas, damski kunszt. Albo w miodzie z octem do mięska. Ale ja mięska mało konsumuję. Chociaż nie podzielałam przesądu co do, z przeproszeniem końskiej poledwiczki. Ou-wszem, kupuję niekiedy. I smaczne, i białka więcej procentowo...

— W Paryżu od świętej pamięci są końskie jatk.

— Nie byłem. Nigdy nie byłem na Zachodzie — uśmiechał się przekrzywając głowę, tuląc ramiona i psośnie błyskając niebieskim okiem.

— Pani Klemensie, to może niedelikatnie, ale pytam z przyjaźni. Co pan jada, jak pan był chory? Pan schudł jeszcze. Dlaczego pan nie zawiadomi? Przecież przyniosłoby się od nas...

— Jakże to? — zdziwił się Łohojski. — Przecież państwo przysyłałi. Pani Leopoldyna... Ja właśnie miałem iść podziękować i prosić: nie trzeba!

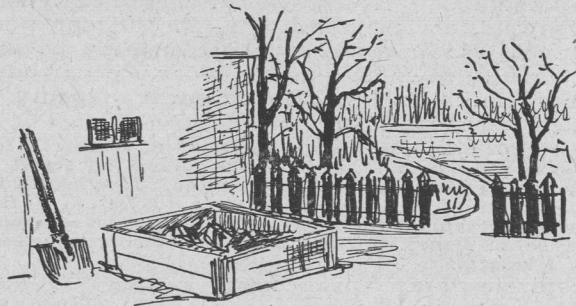
— Ach, to ona sama ze siebie — ucieszyła się Wanda. — Nam nawet nie powiedziała, że pan był chory. Zaraz... ale w ogóle... czy pan coś jada? Oprócz tej końskiej poledwiczki?

— Gdzieżbym nie jadał? Mleka pijam, ile dusza zapagnie. Kwaśne, słodkie. Szlachetny trunek. I kosmetyczny środek, odmładzający — Łohojski uśmiechnął się po swojemu. — Czasami, ou-wszem, i na miasto jeść chadzam. Są i niezłe jadłodajnie. Wprowadzili jednodaniowe obiady. Cztery zetelpe i pięćdziesiąt groszy. Przystępne. Kawał, z przeproszeniem, ścierwa, czyli mięska w zupie. Nie narzekam. Smaczne. Ale może jednak wyjdziemy — nastawał usiłując zasłonić sobą garnuszek z resztką przyswędzonej kaszy i brudne mydliny w misce. — Nie przesłałaby się pani w pole? Trzy dni nie byłem na działce.

— Ale Wanda była nielitościwa:

— Niech pan się tak nie kręci, bo ja i tak widzę. Niech pan się ładnie zaczesze, niech pan tu zrobi porządek. Ja zaczekam na pana w bramie. Ou-wszem — przedrzeźniła go — pójdę z panem się przejść.

Po małym czasie Łohojski wyszedł z gołą głową i włosami zagarniętymi do góry. Skrzypnęła furtka i weszli w główną aleję działek.



V

Warszawskie ogródki działkowe stanowią jakby małe życie pośród wielkiego. Mają swoją historię i swoje znaczenie, swoją romantykę i patos. W czasie okupacji stanowiły jedną idyllę pośród piekieł. Uśmiechnięci nad rzodkiewkami ludzie zapominali na chwilę o straszliwości położenia. Ale dramat historii dosięgał i sielankowych pól. Wandzie, która była dawną mieszkanką ulicy, przypominało się jedno z takich osiągnięć.

— To było szóste maja tysiąc dziewięćset czterdziestego czwartego roku. Jakaś akcja na Polnej czy na Jaworzynskiej. Zresztą podobno nieudana. Serie z niemieckich maszynek poszły wtedy na działki, godzina piąta — szósta po południu. Byłam tu właśnie wtedy. Tak samo szłam na spacer ze znajomymi, co mieli tu ogródek. Tylko dalej, za Aleją Niepodległości. Ale i tam kule gwizdały. Długo leżeliśmy na ziemi. Kilkanaście trupów padło wtedy na działkach. Wie pan — przeskoczyła na inny temat — aż mi wstyd, że dotąd nie byłam na tej pana działce. Uwielbiam zrealizowane marzenia.

MARIA DĄBROWSKA

# Trzecia jesień

Zrealizowane marzenie Łohojskiego wyglądało inaczej niż wszystkie sąsiednie działki i nie bardzo podobało się Wandzie Osieckiej.

Nie było tu ślicznych ścieżynek okładanych kamyczkami czy cegiełkami albo brzeżonych kwieciami. Wszędzie pokopane rowki pełne mętnej, żółtawej wody. Na przeciwległych sobie krańcach działki położyły się w różnych kierunkach i na różnych poziomach melony i kawony. Jedne na przyrmatycznych wyniosłych grzędach, inne po równym gruncie, inne jeszcze stały się z obłych kopczyków. Kilka sposobów gromadzenia kompostu szepto działkę. Przed altanką leżały porzewiałe kawałki rur, w dołku świeciła rozbabrana z wodą glina, obok — stroszył się brunatny stos pokruszonego torfu.

— Co to jest? — pytała Wanda lekko rozczarowana.

— To jeszcze nie jest. Ale będzie. Ziemne doniczki. Pani słyszała o tym? To stara rzecz, znane już z pięćdziesiąt lat. Wielkie u...usprawnienie, tak? przy wszelkiego rodzaju rozsada. Przepięsza wegetacja, no i tam dalej. Próbuje skonstruować przyrząd... Żeby produkować ziemne doniczki w ilości stosownej dla potrzeb działkowców. Jakby pani była ciekawa...

Wanda nie bardzo była ciekawa. — Racjonalizatorstwo? — zaśmiała się szarymi oczyma. — Na pewno wymyśli pan coś arcydowcipnego, ale ja się na tym nie znam. Owoce pan ma ładne.

— Owoce nie moje. Drzewka zastrzegła sobie Mielczarkowa.

Tu Łohojski opowiedział, że Mielczarkowa, żona tapicera, już trzeci rok oddaje mu tę działkę. Mąż się już z tej choroby serca nie dzwignął. Ani z choroby, ani z nałogu. Co popracuje, biorą go do szpitala. Dwa razy był już w tym zakładzie, gdzie leczą alkoholików. A i teraz w tej chwili jest w szpitalu.

— W tym, co się dawniej nazywał... zaraz... Ot, skleroza... Ale ludzie narzekają. Podobno niedobry szpital.

— No tak. Szpitale są jeszcze różne. Ale niech pan weźmie, ile ludzi się leczy. Wszyscy, aż do pierwszego lepszego stróża nocnego... — Osiecka się zatchnęła i poprawiała: — do najprostszej ciemnej do niedawna baby rozprawiają o prześwietleniach, odcinach, rentgenach. Raz, tu w naszym sklepiku, słyszałam, jak dwie babciny gadały o miedniczkach nerkowych i że jeśli miedniczki, to w analizie nie białko, tylko muszą być leukocyty. Ludzie nie zdają sobie sprawy, ile się w nich zmienia. A co do szpitali — tu Wanda przerwała spostrzegłszy pod krzewem bzu wiklinowy fotel, który niedawno z mężem skazali na zagładę, bo już się go nie opłaciło naprawiać. „Ja pozwoleniem — powiedział wtedy Łohojski. — Ja go wezmę”. A ona zaśmiała się: „Do rupieciarni? Proszę bardzo”. No, i patrzeć państwo, Łohojski cudnie tego starego grata wyszykował. Nogi były jakoś ozdobnie zesnurowane, porwana wiklina drobnymi gwoździemi poprzybijana, fotel zaczął znów służyć.

— Nie-e! — śmiała się Osiecka. — To ci z pana majster.

— Zużytkowanie odpadków — zaakcentował z ożywieniem Łohojski. — Słuszna zasada. Bardzo słuszna. Oto mój bon repos. — Zaprosił gestem ręk.

— Co do szpitali — wracała jeszcze do swego Wanda — ja panu powiem. Teraz jest ważne, kto jest chory. Jeśli to będzie przodujący robotnik albo uczonej, artysta, działacz, w ogóle jakiejś zasługi człowiek, to proszę pana, wszystko będzie do jego dyspozycji nawet i w gorszym szpitalu.

— Dawniej, tak, wszystko było na usługi tego — i Łohojski wykonał palcami gest liczenia pieniędzy — kto miał złociszę. No, to dzisiaj... Moralniejsze! — krzyknął potrząsając energicznie głową. — Moralniejsze!

— Chodźmy jeszcze popatrzeć na działki — zaproponowała Osiecka. — Tu jest ślicznie.

Było rzeczywiście ślicznie. W ciepłym wrześniowym powietrzu owoce grały barwami na doborze utrzymanych drzewkach. Od kwiatów aż ściąło w oczach, warzywa były dorodne, kędzierzawa gęstwina ogródków tchnęła wesołym blaskiem urodzaju. Od wielu tygodni panowała susza, lecz działki były doskonale nawodnione i gęsto rozstawione hydranty pozwalały bez trudu podtrzymać wilgoć, zwłaszcza że wszyscy działkowcy dopracowali się już wężów gumowych. Nawet Łohojski miał węża, przemyślnie sztukowanego z kawałków, ale poprawnie funkcjonującego. Pierwotne altanki przeszły też dużą ewolucję; przeważnie były to już drewniane maleńkie domki, czasem z przepierzeniem na kuchenkę, z oknami, firanczkami, oplecione czerwono kwitnącą fasolą, powojem lub dzikim winem. Niektóre służyły tylko na miejsce wypoczynku po pracy i jako skład narzędzi; większość dawała już możliwość spędzania w nich noclegu z soboty na niedzielę, a nawet grała rolę „letniaków” dla żon i dzieci pracowników. Życie wrzało na działkach.

W jednym z ogródków stał młody człowiek lat pod trzydzieści o dużej twarzy spointowanej i opalonej; tylko co, widać, podniósł się od jakiejś

roboty, otrząpywał spodnie i odwijął rękawy ko-

szuli. Popatrzył w stronę idących.

— Pani Łohojski! — zawołał. — Ja wezmę od pana tych karłowatych słoneczników.

— A-ha! Służę! w każdej ilości — odkrzyknął mu Łohojski.

— To bukietowe słoneczniki, te karłowe? — zainteresowała się Wanda.

— Nie, to na olej. Do przemysłowej uprawy karłowaty słonecznik najlepszy.

— Przemysłowa uprawa? Na działkach? — w pytaniu Osieckiej był ton przygany.

— Nie. Hodujemy celem selekcji ziarna. To można i na działkach. Zawsze użytek ogólny i tam dalej.

— Taki pan bez przydziału, a nic tylko użytek na wszystkie strony lubi pan przynosić. Ale to nie z naszego domu, ten co pytał?

— Nie. To milicjant jeden. A ja, ou-wszem, użytek przynosić lubię. Może pani raczy tędy. Pokażę piękną działkę.

Podeszli do działki otoczonej wałem róż jeszcze kwitnących. Była istotnie piękna. Nieliczne, ozdobnie rozstawione drzewka uginają się pod szalenie okrywającymi gałęziami owocami najszlachetniejszych gatunków. Domek-altanka obrosnięty był różami, klematysami i winoroślą polską ciemnymi i różowymi gronami. Rzadkich odmian byliny i kwiaty sezonowe zarzyły się umiejętnie dobranymi barwami. Łohojski objaśnił, że to jest działka znakomitego profesora i uczonego, doktora Węzyka, mieszkającego o parę domów od ich kamienicy. I opowiedział trochę o tej działce. Profesor Węzyk — Osiecki zresztą znali go z widzenia i ze słyszenia — zasłużony w dziedzinie odkrywczych badań medycznych, był to dziwak, stary kawaler i człowiek srodze zapracowany. Działka zastępowała mu rodzinę i życie osobiste. Cackał się z nią jak z kimś najukochańszym. Nie lubił pensjonatów ani sanatoriów, nie miał zresztą nigdy czasu na wyjazd wypoczynkowy, działka więc i to mu zastępowała. Będąc częstym laureatem nagród państwowych i człowiekiem zamownym, wkładał w nią duże środki. A będąc równocześnie człowiekiem systematycznym, co dzień, bez względu na nawet zajęć poświęcał pracy fizycznej albo wypoczynkowej na działce godzinę czasu. Nazywał to godziną odkażenia organizmu, nie odstępował od tej zbawczej godziny pod żadnym pozorem, wynalazł ją sobie zawsze, bodaj o świcie czy późno w noc. Profesora Węzyka ludzie podziwiali, ale nie nadto lubili, chociaż to był człowiek przynoszący najwyższej miary użytek ogólny. Ale miał dziwaczny sposób świadczenia usług, nawet bezinteresownych. W domu, gdzie mieszkał, zawsze można go było wezwać po sąsiedzku do nagłego przypadku choroby, choć wbrew nazwisku był niezmiernie otyły, i ciężko mu było chodzić po schodach. Lecz gdy chory skarżył się, doktor Węzyk odpowiadał z reguły: „A kto ma cierpieć, jak nie chory? Ja także cierpię i także jestem chory”. Tu zawiązał nogawkę i pokazywał swoje w istocie bardzo zbręknięte nogi. Pacjent natychmiast czuł się jak bez lekarza i mocniej zaczynał cierpieć.

— Ale Łohojski zawsze dobrze mówił o doktorze Węzyku, jak zresztą i o każdym. „Dziwak? Ma prawo. Ma prawo” — stwierdzał tylko. Trzy lata temu, kiedy tak bardzo szukał działki, Strojny zainteresował tym doktora Węzyka. „Jak panu to do szczęścia potrzebne — rzekł wtedy profesor Łohojskiemu — to siej pan i sadź na mojej działce. Tylko nie koło altany, nie przy ścieżkach, nie pod drzewami owocowymi i nie od strony drogi.

— Racjonalne — przyznawał mówiąc o tym Łohojski. — No, ja naturalnie — żadnej pretensji. Na działce profesora niczego tknąć nie należy. Działka taka, że i mucha nie sładzie. Barbarzyńca by trzeba być...

Wandzie przypominało się, że słychała już o tej legendarnej działce. Głównie od Leopoldyny Kędziorek i od Stysiów. Leopoldyna nie cierpiała profesorskiej działki, choć czarowało ją jej bogactwo.

— Już co ten profesor ma na tej działce owoców, to tam się gałęzie urywają pod temi gruchami, temi jabłkami. Ja bym tylko chciała wiedzieć, co on, taki stary kawaler, z temi owocami robi. Jak to takiemu, co ma i tak wszystkiego, jeszcze się rodzi a rodzi.

— Podobno studentom posyła, przyjaciółom — tłumaczyła Wanda z anielską cierpliwością. — Na pewno żadnego zysku z tego nie ma. To bardzo zasłużony człowiek, bardzo uczonej. Za swoją pracę powinien mieć piękną willę z dużym ogrodem. A jemu dosyć, że ma jak wszyscy mają działkę.

— Za swoją pracę? — Leopoldyna dziwiła się i milkła. Lecz po chwili wszczynała znowu: — Ale co on z temi jabłkami robi, to ja naprawdę nie wiem. Taki uczonej i żeby nawet sprzedać takiego owocu nie potrafił...

dalszy ciąg nastąpi

# K o b i e t a i d o m



## PAKUJEMY SIĘ, JEDZIEMY!

Zdecydowane: jedziesz na miesiąc do Kraju. Babcia, mama, ciocie zaczynają doradzać, co zabrać, na miesiąc przed wyjazdem. A ty chciałabyś „pokazać się” jak najbardziej reprezentacyjnie. Dwie walizy, trzy torby, pakunki, siatki... Nie zaglądać do nich mogę z góry powiedzieć: co najmniej połowa rzeczy jest niepotrzebna, część pozostanie w ogóle nienaruszona, natomiast ciężki i skomplikowany bagaż na pewno zmęczy cię, odbierze humor, przyprawi o kłopoty.

A więc przede wszystkim zerwij ze starym obyczajem ludzi, którzy bardzo rzadko podróżowali i w zupełnie innych warunkach niż współczesne. Nie myśl o pakowaniu się aż do ostatniego dnia. W podróz nie warto zabierać niczego nowego, nie trzeba niczego kupować. Za to, jeżeli możesz, na tydzień przed wyjazdem idź do kosmetyczki, niech porządnie oczyści i odświeży twarz — przez miesiąc nie będziesz miała z nią kłopotu. Na 2 dni przed wyjazdem idź do fryzjera, niech cię dobrze ostrzyże i odnowi, jeśli trzeba, trwała ondulacja — byleby lekko, naturalnie. A w przeddzień wyjazdu na 2 godziny zmobilizuj całą wyobraźnię — zapakujesz się szybko, racjonalnie, bez zdenerwowania.

Trzeba sobie kolejno, systematycznie, wyobrazić, co się będzie robiło. A zatem: sen, mycie się, ubieranie na dzień powszedni, wycieczkę, niedzielę, na słońce i na deszcz, na wieczór przeznaczony na wizytę, do teatru lub na dancing, wreszcie toaletę wieczorną przed spaniem. Według takiego planu podróży i pobytu wyjmujesz z szafy i układasz potrzebne rzeczy. Oto praktyczny, wypróbowany spis (na miesiąc).

### PRZYBORY TOALETOWE I GOSPODARSKIE:

- ▲ torba z przyborami do mycia: duże mydło toaletowe, szcotka do całego ciała, szczoneczka do paznokci, pumeks do nóg (gdy się dużo chodzi stopy szybko twardnieją), szczoneczka do zębów, 2 tubki pasty do zębów, plastikowy kubek, szampon do włosów, czepek kąpielowy, 5 ręczników;
- ▲ torba z przyborami kosmetycznymi: grzebień, szczoneczka i siatka do włosów, nożyczki, pilnik i czajka do paznokci (bez lakierni będą zawsze porządnie wyglądały i nie będą pochłaniały cennego czasu), mleczko i płyn odświeżający do twarzy (konieczne, w minutę przywracają świeży wygląd), krem na dzień, bardzo tłusty krem na noc (musi niwelować skutki podróży, zmęczenia, wiatru, słońca, niedospania) pincetka, pudru — mało, trwała kredka do warg (z podkładem pod puder, różem, szminkami do oczu na miesiąc się rozstają), rozpylacz z orzeźwiającej wodą kolońska (perfumy niepotrzebne), wata i lignina, niezbędne — środek przeciw poceniu się, okulary przeciwsłoneczne, spore lustro stojące;
- ▲ torba z lekami: krople na serce — szybko usuwają zmęczenie, krople na żołądek, zasyпка dezynfekująca na wypadek skażenia lub wyprysków, talk na wypadek obtarcia lub odparzenia, sól do moczenia sforsowanych nóg, plaster;
- ▲ torba z przyborami gospodarskimi: do czyszczenia ubrania, do czyszczenia obuwia, do szycia, płatki mydlane do przepieriania bielizny i bluzek, zapasowa torbka na te brudne rzeczy, których w czasie podróży nie przepierziesz.

### ODZIEŻ:

- ▲ 2 koszule nocne, pantofle ranne, kretonowa letnia sukienka rozpinana do dołu, która z rana i wieczorem zastąpi szlafrok, a poza tym przyda się w dzień powszedni po domu lub na wycieczkę, na plażę, do lasu itp.;
- ▲ 3 komplety bielizny dziennej do łatwego prania, najlepiej nylonowej, która szybko schnie, pas i 3 pary pończoch (nie będziesz ich nosiła co dzień), 5 chusteczek do nosa;
- ▲ 3 spódniczki — 1 lekką letnią codzienną, 1 cieplejszą i 1 elegancką;
- ▲ 4 bluzki — 1 koszulowa nylonowa, do łatwego prania bez prasowania, 1 lekka trykotowa z krótkimi rękawami lub bez rękawów, też łatwa do prania, 1 bardzo wycięta plażowa na upał, 1 elegancka na wieczór;

### D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu  
Tłumaczenia urzędowe  
ważne w całej Francji, 23,  
quai de la Tournelle, Paris (5)

Metro: Pont-Marie,  
Telefon: ODEon 41-17.

czółenka lub sandaiki do chodzenia po mieście i na wieczór;  
▲ 2 chusteczki — na głowę i na szyję;  
▲ płaszcz nieprzemakalny z kapturem;  
▲ kostium kąpielowy;  
▲ 1 mała torebka podręczna na wszystkie okazje.

I już. Teraz z tej sterty odłóż to, co kładziesz na siebie, najlepiej rzeczy zajmujące najwięcej miejsca, dodaj natomiast podarunki dla rodziny i całość powinna zmieścić się do 1 walizki i 1 torby podróźnej. Z takim bagażem będziesz przez miesiąc miała pod ręką wszystko, co trzeba, by wyglądać zawsze świeżo, apetycznie, odpowiednio w każdej sytuacji.

Sukienki w podróży, to przesąd; żeby nie wiem jak starannie złożyć — pogniotą się, trudno je utrzymać w porządku. Za to spódnice i bluzki są w takich warunkach naprawdę szczytem wygodny. Pod jednym zasadniczym warunkiem: spódnice, bluzki, sweter, dodatki, obuwie muszą być dobrze dobrane kolorystycznie. Najlepiej, kiedy wszystko pasuje do wszystkiego — ileż wówczas powstaje najróżniejszych kombinacji, prawie co dzień możesz wyglądać inaczej. To też niech wybrana garderoba będzie w różnych odcieniach, ale — poza białym i czarnym — najwyżej tylko w 2 harmonizujących ze sobą kolorach.

A więc tylko trochę wyobraźni i bardzo skromnymi środkami możesz zademonstrować w Kraju francuski szyk. Polki, tak samo jak Francuzki, najwyżej cenią elegancję osiągniętą tanio lecz pomysłowo, dobrym gustem i inteligentnym wyborem. Dlatego bez nowych zakupów i bez kilku zawadających waliz możesz śmiało liczyć na to, że znajdziesz się w centrum uwagi mężczyzn, i co ważniejsze — kobiet. Wesołej podróży!

## Swawolny Dyzio

NA WŁASNE dzieci patrzymy zawsze innymi oczami niż na cudze. To jest normalne, ludzkie i zrozumiałe. Ale tylko wówczas, gdy nasze dzieci nas denerwują, nam chodzą po głowie i dokuczają.

Jeśli jednak wypuszczamy się z dziećmi w świat, musimy pamiętać o obcych ludziach, którzy nie są obowiązani do wyrażania wyjątkowej zachwytów nad naszymi pociechami.

Wielki pisarz polski, Stefan Żeromski, w swojej powieści „Ludzie bezdomni” opisał pewnego chłopca, towarzysza podróży doktora Judyma. Swawolny Dyzio — tak nazwał chłopca — ani chwili nie siedział spokojnie, dokuczał Judymowi, wiercił się, kręcił i broił, a matka patrzyła na niego rozkochanymi oczami.

Ten rozdział powieści powinna przeczytać każda matka i każdy ojciec, nim wyruszą w drogę ze swoim dzieckiem.

Co zrobić, by nikomu z towarzyszy podróży nasz synek czy córeczka nie przywołał obrazu „swawolnego Dyzia”?

Nim wyruszymy w drogę, musimy przygotować dokładny „plan zajęć”. Należy zabrać ze sobą kilka książeczek, które będziemy mogli przeczytać głośno, lub — jeśli dziecko jest starsze — samo sobie przeczyta. Należy także zabrać trochę zabawek, niewielkich, nie zabierających zbyt wiele miejsca, ale za to takich, które potrafią zainteresować najbardziej nawet „swawolnych Dyziów”. Nie muszą to być zabawki kosztowne, powinny być jednak nowe i nieznanne.

Matka czy ojciec przez cały czas podróży muszą „mieć na oku” swoją pociechę. Przede wszystkim ze względu na bezpieczeństwo: nieraz się czyta w prasie o tragicznych wypadkach w pociągu. Dziecko majstruje przy kłamce, wresz-

cie udaje mu się otworzyć drzwi i wypada w biegu pociągu.

Ponadto trzeba mieć dziecko „na oku” ze względu na spokój innych pasażerów, którym prędko znudzą się harce maluchów.

Bardzo ważną sprawą jest również właściwe przygotowanie jedzenia na drogę. Należy brać z sobą takie kanapki czy potrawy, którymi dziecko zbytnio się nie ubrudzi i nie poplamii ubrań innych pasażerów wagonu.

Jeśli przygotowujemy się poważnie do podróży, jeśli pomyślimy z góry o wszystkim, na pewno nasze dzieci wystawią nam najlepszą opinię.

## RADY OD SERCA

### DROGA PANI ANNO!

Mam siedemnastoletniego syna. Jest bardzo udany chłopakiem, zdolnym, miłym i pracowitym. Od pewnego czasu jednak, od kiedy poznał pewną dziewczynę, zmienił się nie do poznania. Jest całkowicie pod jej wpływem, a ponieważ ta panna dość lekko traktuje życie, boję się o mego syna.

Zakończył się w niej. Przeszedł bywać w domu. Przeszedł się uczyć. Jest już tak u niej pod pantoflem, że o każdej porze dnia i nocy pójdzie za nią na koniec świata. Kiedyś zdarzyło się, że dziewczyna zadzwoniła do nas o 11 w nocy i kazała przysięść mojemu synowi, żeby odprowadził ją do domu od jakiejś przyjaciółki. Oczywiście, polecał, nie słuchając moich uwag. Innym znów razem zleciła mu zanieśenie do pralni całej paki brudnej bielizny i swoich sukienek.

Niech mi Pani poradzi, co robić, w jaki sposób, nie urażając jego ambicji i uczuć, odciągnąć go trochę od tej niebezpiecznej dziewczyny. Niechże przynajmniej spokojnie dorośnie!

ZROZPACZONA MATKA

### SZANOWNNA PANI!

Myślę, że Pani obawy są przedwczesne. Chłopak ma siedemnaście lat i nie zniesie długo traktowania go jak „chłopca na posyłki”. Znuzi mu się to szybko, niż Pani sądzi. Jeśli chce Pani ten proces przyspieszyć, najlepszą metodą będzie ośmieszanie, doprowadzanie do nonsensu, do absurdu zleceń wydawanych przez dziewczynę. Niech Pani zapyta go kiedyś na przykład, czy już umył okna w jej pokoju, lub coś w tym rodzaju. Młodzi mężczyźni nie cierpią tego.

Na temat nauki i przyszłości może Pani po prostu szczerze z nim porozmawiać. Wy tłumaczyć, że nie ma Pani nic przeciwko jego znajomościom czy sympatiom, ale nie mogą one odbijać się na raucę. Trzeba przemówić do jego ambicji, a skoro dotychczas uczył się dobrze, to go powinno przekonać. Niech Pani będzie dobrej myśli. Takich „romansów” syna przeżyje Pani jeszcze dużo.

ANNA

- ▲ dodatki do spódnic i bluzek: paski, naszyjniki, broszki itp.;
- ▲ sweter rozpinany z przodu;
- ▲ 3 pary butów: 1 bardzo wygodne, lekkie i mocne na niskim obcasie do turystyki, 1 półbuty na deszcz i błoto, 1 eleganckie



— Jeziora za mokre, nad morzem łok, na wsi za nudno, góry ci nie służą — więc jak ty właśnie chcesz spędzić urlop?  
— ...za darmo...

## MODA



## MODA



## MODA



„Moda Polska” proponuje podróżnikom: praktyczna sukienka z zapięciem do dołu, ukrytym pod haftowaną plisą, może zastąpić zarazem szlafroczek, na wycieczkę zaś uzupełniamy ją paskiem i chusteczką z tego samego materiału; spódnice „rybackie” tylko do 18 lat, tylko dla szepczyli, tylko do pociągu, autokaru lub na wieś; 3-częściowy komplet: spódniczka, bluzka, która w połączeniu z nią tworzy sukienkę, fartuszek chroniący czystość spódniczki w drodze czy na wycieczce do lasu.

# WIELKI FESTIWAL POLSKICH ZESPOŁÓW PIĘŚNI I TAŃCA W LIMBURGII

(Od naszego korespondenta z Belgii)

W prowincji Limburgia w Belgii żyje kilkanaście tysięcy rodzin polskich. Posyłają one swoje dzieci do polskich szkół, a ponad setka młodzieży wychowuje się w tradycjach kultury polskiej, w trzech zespołach artystycznych na terenie Limburgii: „Szarotka” w Beringen-Koersel, „Cyranecka” w Eisdenvucht i „Krakus” w Zwartberg.

9 kwietnia br. zespoły te dały wspólny występ w sali „Select” w Waterschei. Był to naprawdę wspaniały przegląd pracy artystycznej młodzieży polskiej z Limburgii. 13 pieśni wielogłosowych i 9 tańców — to jeszcze nie cały dorobek zespołów. Każdy zespół ma jeszcze niejedną piosenkę i niejedną tańiec w swoim repertuarze, ale regulamin festiwalu nakazywał, że każdy z zespołów wykona tylko 3 tańce i 2 piosenki a połączone zespoły wykonają razem 7 pieśni.

Festiwal rozpoczęły połączone chóry pod dyr. p. J. Kuroczki pieśnią młodzieży emigracyjnej: „My młodzież polska z zagranicy...” Piękne słowa pieśni, poważna melodia i pełne ekspresji wykonanie, niejednemu ze słuchaczy wycisnęły łzy z oczu.

Z repertuaru wokalnego najbardziej podobała się liryczna piosenka górnicza „Gdybym to ja była jak ta jaskółka” (kompozycja Józefa Kuroczki), którą z towarzyszeniem chóru odśpiewał tenor, p. Marian Szczuka. Publiczność długotrwałymi oklaskami nakłoniła wykonawców do bisowania. Szkoda tylko, że piękny tenor p. M. Szczuki usłyszeliśmy tylko w jednej piosence. Wydaje się, że w przyszłości należałoby bardziej wykorzystać jego głos zarówno w piosenkach z towarzyszeniem chóru, jak i w solowym wykonaniu.

W piosenkach wykonanych zbiorowo, a zwłaszcza we wspomnianej już pieśni górniczej, oraz takich jak „Głęboka studzienka”, „Babulanka” i innych, chóry wykazały swoją dojrzałość artystyczną. Dobrze brzmiała ludowa piosenka flamandzka „Des winters als het reghent” i ciekawie opracowana przez dyrygenta popularna piosenka francuska „Si tous les gars du monde”.

Skromnie, ze względu na mniejszą ilość wykonawców, niemniej odśpiewane czysto i z wdziękiem, wypadły piosenki wykonane przez poszczególne zespoły.

Wszystkie tańce wypadły bardzo ładnie. Trudno bez krzywdy dla któregośkolwiek zespołu powiedzieć, który tańiec był piękniejszy czy lepiej wykonany. Największe brawa otrzymały: piękny w układzie i z gracją wykonany krakowiak „Krakusa” (układ p. Wandy Stali), utrzymany w folklorze i z temperamentem odtąńczony mazur „Szarotka” (układ p. Ireny Abramskiej), oraz tańce zóbnickie „Cyranecka” (układ pp. Walerii i Czesława Kuźniaków), w których podziwialiśmy zdolności taneczne i prawie akrobatyczne wyczyny młodych chłop-

Do całości programu doskonale akompaniował p. Czesław Kuźniak.

Jeszcze kilka słów o samej organizacji festiwalu. Kierownikom zespołów i jednocześnie ich choreografom, nauczycielom, p. Irenie Abramskiej za przygotowanie „Szarotki” z Beringen, Walerii i Czesławowi Kuźniakom za przygotowanie „Cyranecki” z Eisdenvucht, Wandzie Stali za przygotowanie „Krakusa” z Zwartberg oraz dyrygentowi chórow i czuwającemu nad całością programu p. Józefowi Kuroczce należą się słowa uznania i podziękowania za ich pracę. Niemniej jednak taka impreza jak festiwal ludowych zespołów artystycznych powinna odbyć się w innych warunkach niż to miało miejsce w Waterschei. Sala „Select”, chociaż niebrzydka, urządzona nawet nowoczesnie, nadaje się raczej na scenkę (a właściwie parkiet) dla występów kabaretowych i tańców salonowych, a nie na imprezy o charakterze wybitnie folklorystycznym. Do tego celu lepiej nadawałaby się sala widowiskowa lub plener, z odpowiednio dużą sceną, właściwym oświetleniem, odpowiednią podłogą do tańca, bufetem czynnym nie w czasie występu, ale tylko w przerwach, dobrymi mikrofonami itp. Należałoby również pomyśleć o lepszym rozreklamowaniu imprezy. Same afisze to stanowczo za mało.

Mimo to festiwal polskich zespołów w Limburgii pozostanie wielkim wydarzeniem w życiu kulturalnym Polonii w Belgii. Możemy być dumni z naszej młodzieży, która tak pięknie i z uczuciem śpiewała:

„...Niech nikt nam za zle nie bierze,  
że język ojców nam stward,  
bo każdy z nas kocha szczerze  
Ojczyznę swoją jak skarb...”

(Jak)

## SKRZYPCE PANA HASIAKA

(Od naszego korespondenta)

Często czytamy w „Tygodniku” reportaże i artykuły o utalentowanych Rodakach we Francji. Do takich uzdolnionych, a jednocześnie skromnych ludzi za-



liczyć by trzeba również pana Stanisława Hasiaka, który mieszka niedaleko Metz w miejscowości Hettange Grande. Jest to młody jeszcze górnik, który po powrocie z ciężkiej pracy wolne godziny w domu poświęca robieniu skrzypiec. Gdyby nie to, że zastał p. Hasiaka właśnie przy tej pracy, trudno byłoby mi uwierzyć, że te drugie gotowe skrzypce wiszące na ścianie wykonał sam. Po to, żeby je zrobić, musiał mieć odpowiednie narzędzia. I pomyśleć: nawet sam wykonał małe hebelki z metalu, wielkości półtora do 3 cm! Narzędzia wyglądają jak małe zabawki. Przyglądałem się z zainteresowaniem, jak p. Hasiak deskom dwucentymetrowej długości nadawał odpowiednie wypukłości i zagłębienia, takie jak właśnie widzimy przy skrzypcach. Jak się okazuje, sztuki robienia skrzypiec nauczył się p. Hasiak będąc jeszcze małym chłopcem, kiedy to przypatrywał się ojcowskiej robocie.

F. Ka.

## PACZKI »PEKAO«

to najlepszy i najpraktyczniejszy podarunek dla rodziny w Kraju

PACZKI ŻYWNOŚCIOWE • PACZKI TEKSTYLNE • PŁÓTNA • SAMOCHODY MOTOCYKLE • ROWERY • CEMENT • CEGŁA • MEBLE • RADIA • LEKARSTWA itd.

zwracajcie się po próbki i cenniki do

**BANKU POLSKA KASA OPIEKI S.A.**  
23, rue Taitbout — PARIS 9 — eme

Dostawa w Polsce bezpośrednio do domu bez cła i bez żadnych dodatkowych opłat



Maj jest miesiącem, w którym, poczynając od 20—25 dnia, pod całym niebem Francji zanika groźba przymrozków. Miesiąc ten charakteryzuje obfitość kwiatów a kwitnieniu cierni (l'Aubépine blanche — Crataegus oxyacantha) towarzyszy masowe wyjście stonki (doryphors), którą trzeba zbierać i niszczyć.

Przysłowia francuskie mówią o Maju:  
Mai retire autant qu'il donne.  
Mai froid n'enrichit personne.  
(Maj odbiera tyle co i daje,  
Maj zimny nie wzbogaca w

urodzaje)

Mai, bon jardinier,  
Emplit le grenier.  
(Dobry ogrodnik — maj,  
Napełni stych po kraj).  
De mai chaud et doux pluie  
Fait épi riche et fleur jolie.  
(Maj ciepły i deszcz łagodny  
Tworzą kłos obfity i kwiat

urodny)

Rolnik orze pozostałe ugory i przygotowuje pod uprawę kukurydzy, tatarki, kapusty, buraków, brukwi. Kontynuuje siew roślin wiosennych lub mających służyć jako nawóz zielony, jak łubin i wyka. Bronuje jeszcze zboża wiosenne, podoruje i obradla winnice, spryskuje krzewy.

Na grzędach warzywnych można już siać i sadzić w tym miesiącu różne rośliny, a więc: szparagi, buraki, marchew, selery, kapustę, ogórki, korniszony, melony, szpinak, pietruszkę, sałaty, pory, groszek, fasolę... Rośliny posiadające grube ziarno siejemy wprost na miejsce, a te które rozsadzamy — w szkółce.

W drugiej połowie maja siejemy fasolę w bukietach po 6 lub 7 ziarenek w trzech liniach na przepisowym zagłębieniu 1 m 20 szerokim, w odstępach 40 cm dla fasoli niskiej. Gatunek tyczkowy w dwóch liniach i w odstępach 60 cm; jedna tyczka wystarczy na jeden bukiet; kierunek linii z północy na południe. Zbiór zielonej fasoli odbywa się mniej więcej w dwa i pół miesiąca po zasiewie, a świeżego ziarna w trzy i pół miesiąca. Sianie co 15 dni (od maja do sierpnia na zbiór zielonej i od maja do lipca na ziarno) zapewni stały zbiór w ciągu sezonu letniego. Aby wzmocnić wydajność, zielone strąki fasoli trzeba zrywać często i nie pozwolić, aby związały się w grubsze ziarna.

W ogrodku amatora-ogrodnika podmiejskiego dominuje sałata i fasola, ale ważną rośliną stanowi również pomidor, który wymaga dobrze użyźnionej ziemi. Roszadza się w maju, dobrze wzdłuż muru wystawionego na południe. Sadzonki zakupuje się po pierwsze liście w odstępach 70 cm i w dwóch liniach na normalnie szerokiej grzędce. Aby puścić sadzonkę w dwie gałązki w 10 dni po posadzeniu obcinamy czubek na wysokości 15 cm od ziemi. Gdy pomidor zaczyna kwitnąć i uformuje trzy bukiety, nad liściem trzeciego obcinamy czubek. Powstanie więc pierwsze piętro. Gdy roślina znów uformuje trzy bukiety, postępuje się podobnie. Uformuje się drugie piętro. Gdy pora nie jest spóźniona i roślina bujna, można pozwolić na uformowanie się trzeciego piętra, ale lodyga nie powinna być dłuższa nad 1 m 40. Naturalnie w międzyczasie należy starannie i często usuwać wyrastające boczne pędy nad i pod owocem, a gdy owoc dojrzeje, przerezać liście, by dać mu więcej światła.

Prowadzenie krzewu tym sposobem daje dobre wyniki: przyspiesza wzrost owocu pierwszego piętra i rozkłada równomiernie dopływ soków.

Polewanie silne stosuje się, gdy owoce są już dobrze uformowane. Przeciwno skracaniu się liści, plamom na owocach i gniciu lodygi stosuje się spryskiwanie płynami będącymi w sprzedaży.

W ogrodzie owocowym praca polegała na opryskiwaniu drzew przed lub po przekwitnięciu, w dniach suche, spokojne i bezśnieżne, a gdy nie można inaczej, to o zachodzie słońca. Płyny chroniące przed złośliwymi szkodnikami dostosowane są do pory roku.

Jeśli jablonie, grusze, brzoskwinie mają wiele związanego owocu, trzeba bukiety owoców przerezać pozostawiając w bukietcie jeden zdrowy, najlepiej związany, lub dwa, trzy — gdy mniej dbamy o jakość, a więcej o ilość. Jest to praca bardzo delikatna i wykonywać ją trzeba stopniowo, bo jeden owoc na — przypuścimy — cztery usunięte dostaje nagłe nadmiar pożywienia, a to też szkodzi. Unikamy tego częściowo obcinając ogonki w połowie długości, na które przez jakiś czas pojdzie część dopływającego soku. W jabłoniach najsilniejszy owoc w bukietcie jest środkowy, w gruszech — boczny.

Szczeplonki, które nie przyjęły się, można szczeplić po raz drugi w klim (v) obcinając gałązkę o parę centymetrów.



**Z życia  
różnych  
kolonii**

#### ARTYSTYCZNE TALENTY

Wiele jeszcze talentów kryje w swych szeregach polska brać górnicza. Niedawno pisaliśmy o górniku-malarzu z Bruay-en-Artois. Kolonia Calonne-Ricouart może także poszczycić się swym artystą. Jest nim rzeźbiarz w drzewie, p. Kura, pensjonowany górnik. P. Kura od wielu już lat z wielkim zamiłowaniem oddaje się tej sztuce, choć nie posiada odpowiednich narzędzi rzeźbiarskich. Posługuje się on jedynie zwykłym nożem i killkoma „narzędziami” wystruganymi z drewna dębu i akacji. Jego salonik przy Cité Quénéhem ozdabia już duża liczba prac.

#### PIĘKNY WYCZYN GIMNASTYCZNY

W konkursowych rozgrywkach gimnastycznych w Raimbeaucourt w kategorii dziewcząt, panna Woźniak z Dechy z łatwością skoczyła 1 m 20 wzwyż.

#### 28 ROCZNICA SEKCJI STOWARZYSZENIA BYŁYCH KOMBATANTÓW

W Libercourt obchodzono 28 rocznicę założenia miejscowej sekcji b. kombatantów polskich. Wstępem do uroczystości była odprawiona w kościele Saint-Henri msza, poświęcona pamięci obywateli polskich we Francji poległych na polu chwały. Następne punkty programu tej uroczystości odbyły się w Salle des Fêtes na Fosse 5.

#### „CHAMPION” W HODOWLI GOŁĘBI JEDNOROCZNYCH

Nagrodę w postaci wspaniałej wazy, ufundowaną przez regionalny dziennik „La Voix du Nord”, otrzymał za gołębnie w kategorii „jednorocznych” Władysław Kaczmarek, członek klubu „L'Union Colombophile” w Liévin.

#### PIERWSZY AKORDEONISTA — KALITKA

Nie lada sukcesem muzycznym poszczycić się może młody p. Kalitka, mieszkaniec kolonii Barlin. P. Kalitka w konkursie akordeonistów w „division professionnelle”, który odbył się w Hénin-Liétard, zdobył pierwszą nagrodę z odznaczeniem oraz puchar. „Tygodnik Polski” składa młodemu muzykowi serdeczne gratulacje.

#### „WIOSNA” W TELEWIZJI LILLE

Cieszący się wielkim powodzeniem polski zespół taneczno-śpiewaczy z Rouvroys „Wiosna” — pod dyktando p. Feliksa Tyrki — wystąpił po raz drugi w telewizji w Lille.

#### ZEBRANIE Stowarzyszenia Kulturalnego w Lyonie

Stowarzyszenie Kulturalne Polsko-Francuskie w Lyonie przypomina swym Przyjaciółom, że zebranie Stowarzyszenia odbywa się regularnie w trzeci czwartek każdego miesiąca w lokalu Stowarzyszenia: 101, Av. du Maréchal de Saxe, Lyon 3e.

# NA KONGRESIE „FRANCE — POLOGNE”

W czerwcu 1944 roku tradycje walki o „Wolność Naszą i Waszą” skłoniły grupę Francuzów, by stworzyć Stowarzyszenie Przyjaźni Francusko-Polskiej, w którym olbrzymią rolę odegrał nieodżałowany Frédéric Joliot-Curie, wybitny fizyk francuski. Żona jego była — jak wiadomo — córką pary uczonych światowej sławy: Piotra Curie i naszej Rodaczki Marii Skłodowskiej. Nowe Stowarzyszenie mogło również czerpać z tradycji nadsekwaskiej organizacji przyjaźni francusko-polskiej, która powstała jeszcze w 1918 roku pod przewodnictwem żyjącej do dziś w Paryżu Rosy Bailly.

W CZŁONKACH i działaczach Stowarzyszenia, rozsiadanych na terenie całej Francji, reprezentujących wszystkie środowiska społeczne, zawodowe oraz różne tendencje polityczne, Polska miała zawsze prawdziwych przyjaciół. Po zakończeniu drugiej wojny światowej nieśli oni materialną i moralną pomoc Krajowi, rozwijali kampanię na rzecz uznania polskich granic na Odrze i Nysie, organizowali wycieczki do Polski, aby Francuzi ujrzeli na własne oczy katastrofalne zniszczenia, których Polska doznała, potem zaś w miarę upływu czasu zobaczyli wspaniałe dzieło odbudowy i rozbudowy Kraju.

Ale to nie wszystko. Stowarzyszenie organizowało we Francji wiele imprez artystycznych, aby ukazać dorobek kulturalny Polski i jej historię. Urządzano pokazy najnowszych filmów polskich, wystawy malarskie i rzeźbiarskie, sprowadzano do Francji polskie zespoły artystyczne, teatralne, muzyczne, ludowe. Stowarzyszeniu należy przypisać zasługę zorganizowania wspaniałego, zakrojonego na ogólnofrancuską skalę obchodu 100 rocznicy zgonu Fryderyka Chopina w 1949 roku oraz 150 rocznicy jego urodzin w 1959 roku.

Przegląd dotychczasowego dorobku Stowarzyszenia Przyjaźni Polsko-Francuskiej —



Wśród zaproszonych gości na Kongres znajdowali się m. in. Rajmond Naegelen (pierwszy z prawej) i Edward Daladier (drugi z prawej)

to temat szczegółowej dyskusji delegatów Stowarzyszenia, zebranych na Kongresie krajowym, który odbył się w dniach 15 i 16 kwietnia br. w Paryżu (o czym informowaliśmy w numerze poprzednim). Omawiano długo i rzeczowo program Stowarzyszenia, aby jak najlepiej sze-

rzyć we Francji znajomość wszystkich dziedzin życia polskiego, zacieśniać przyjaźń między obydwojma krajami.

Warto podkreślić, że na Kongresie wśród obecnych na sali znaleźli się wybitni politycy i przedstawiciele świata artystycznego. Byli m. in.: p. Raymond Naegelen, który został wybrany prezesem Stowarzyszenia, p. Edward Daladier, p. Patte — dziekan wydziału filozoficznego w Poitiers, deputowana — pani de Lipkowski, prof. Fischel, który opiekuje się polskimi stypendystami studiującymi obecnie we Francji, p. Pomian Pożerski, przedstawiciel władz francuskich w osobach p. Calas z Ministerstwa Byłych Kombatantów oraz p. Lacour z Ministerstwa Oświaty. W obradach uczestniczył również, jako zaproszony gość, ambasador PRL w Paryżu — p. Stanisław Gajewski.

Stowarzyszenie France-Pologne (taką nową nazwę przyjęło jednogłośnie na konferencji) postanowiło zmienić swoją strukturę organizacyjną, tworząc obok komitetów lokalnych i regionalnych — tzw. koła specjalistyczne. Powstają koła: kinematografii, sztuk plastycznych, muzyki, folkloru, medycyny, turystyki, sportu, byłych kombatantów, filatelistyki i techniki.

Obecnie pracują już koła kinematografii, sztuk plastycznych, muzyki i folkloru.

Kołem sztuk plastycznych zajmują się pp. Vincent

- TRADYCJE PRZYJAŹNI
- PRAWDZIWI PRZYJACIELE POLSKI
- DOROBEK OWOCNEJ DZIAŁALNOŚCI
- POWOŁANIE KÓŁ SPECJALISTYCZNYCH
- NAJBLIŻSZE PLANY



Na Kongres Stowarzyszenia France-Pologne przybyła pani de Lipkowski, deputowana do Zgromadzenia Narodowego (na zdjęciu w środku)

Muzeum Narodowego w Warszawie.

Oto pierwsze rezultaty pracy koła — w najbliższej przyszłości zostanie zorganizowana wystawa francuskich i polskich malarzy doby romantyzmu (pierwsza połowa XIX wieku).

▲ Koło kinematografii znalazło oddanego współpracownika i organizatora w osobie pani Georges Sadoul. Wraz z pp. Francis Gendron i Marcel Lannoy przy współudziale Cinémathèque Française zdołała ona zorganizować już na otwarcie Kongresu wystawę polskiego plakatu filmowego.

▲ Koło muzyczne zapewniło sobie współudział p. Musson — profesora Liceum La Fontaine i dyrektora fachowego periodyku „L'Education Musicale”, pani Nadii Boulanger — dyrektorki amerykańskiej szkoły muzycznej w Fontainebleau, p. Loucheur — dyrektora Konserwatorium Narodowego oraz wielu innych znanych i wybitnych artystów i pedagogów.

▲ Koło folkloru zostało utworzone z inicjatywy znanej zbieraczki francuskiego folkloru w ramach Muzeum Sztuk i Tradycji Ludowych Pałacu Chaillot w Paryżu, pani Vigé-Langevin. Zdołała ona zapewnić udział polskiego zespołu w Międzynarodowym Festiwalu w Gisors w dniach 1—9 lipca br. Koło zamierza także sprowadzić kilka zespołów z Polski do Bordeaux, Tuluz i innych miejscowości Francji.

▲ Pod egidą Stowarzyszenia rozwija się wymiana mię-

dy szkołami francuskimi i polskimi. Doświadczenie wzajemnych wizyt szkół żeńskich z Nancy i z Warszawy dało jak najlepsze rezultaty. Stowarzyszenie pragnie także popierać ruch miast bliźniaczych.

#### Idziemy na bal

### 6 MAJA — „NOC ODRY” w LYONIE

Uroczysty wieczór pod nazwą „Noc Odry” odbędzie się w sobotę — 6 maja w sali Etienne Delet (rue Bichat) w Lyonie. Organizatorem imprezy jest Stowarzyszenie „Amicale des Anciens Mariniers de l'Oder, de l'Elbe et du Rhin”, protektorat nad imprezą objęło Stowarzyszenie Kulturalne Francusko-Polskie w Lyonie.

Na balu, który rozpocznie się o godz. 21.00 i potrwa do świtu, przegrywać będzie do tańca „Mylou et son orchestre”.

Niewątpliwą atrakcją dla uczestników wieczoru będzie występ taneczno-śpiewaczy „Śląska”, pierwszego polskiego zespołu folklorystycznego Francji.

Bar — Bufet.

Zaproszenia otrzymać można w siedzibie Stowarzyszenia, 101, Avenue de Maréchal de Saxe, Lyon 3e.

Wszyscy Polacy spotykają się na tym wielkim balu 6 maja!

# Porady Prawne

PAN BARTNIKOWSKI,  
Cité Jeanne-d'Arc (Moselle)

Pani Katarzyna D., zamieszkała w powiecie śremskim, pragnie sprzedać swój udział w spadku, do którego należą również jej siostry zamieszkałe we Francji. Jedna z siostr nie żyje. Dzieci zmarłej odmawiają wszelkiej interwencji w tej sprawie. Czy można zastosować w stosunku do nich przymus prawny?

Z listu Pana wynika, że spadek dotychczas nie został uregulowany. Sprawa ta wymaga stwierdzenia przez Sąd Powiatowy praw spadkowych po zmarłych rodzicach.

Radzimy Pani D. zwrócić się do miejscowego adwokata. W następstwie postępowania spadkowego wszyscy spadkobiercy zostaną zawezwani przed Sąd; zamieszkał za granicą otrzymają zawezwanie za pośrednictwem właściwego Konsulatu PRL we Francji.

PAN MICHAŁ TOMASIK,  
Pleumartin (Vienne)

Pracowałem w kopalni od 1922 do 1929 roku. Po opuszczeniu kopalni wzięłem gospodarstwo w Lot-et-Garonne. Brałem udział w polskim ruchu oporu. Otrzymuję dzisiaj bardzo skromną rentę za przepracowane lata w kopalni.

## NAGRODY KSIĄŻKOWE za rozwiązanie „Rozrywek umysłowych”

Podajemy poniżej nazwiska osób, którym drogą losowania przypadły nagrody książkowe za trafne rozwiązanie „Rozrywek Umysłowych” w „Tygodniku Polskim” w numerach od 176 do 180 włącznie.

Bonar Leopold z Caen (Calvados), Krystyna Czajczyńska z Blanc-Mesnil (S. et O.), Ewa Gotchold z Paryża, Janina Gruszecka, Nilvange (Moselle), Henryk Janiszewski z Roubaix (Nord), Wanda Jaskuła z Talange (Moselle), Janusz Kamiński z Verdun (Meuse), Roman Krzyżanowski z Pontarlier (Doubs), Feliks Ławniczak z Auchel (P. de C.), Mazureczak z Viry Chatillon (S. et O.), Myśkowiak z Gatherets p. (Sanvignes les Mines (S. et L.), J. Sakravelidze z Manos ue (B. A.), G. Tarnawski z Noyelles sur Mer (Somme), Józef Wojs z Paryża X, M. Wolska z Meaux (S. et M.).

Książki zostaną wysłane pocztą.

Proszę o poradę, czy należy mi się jakaś zapomoga ze względu na to, że osiągam 65 rok życia?

Niestety, oddane usługi w czasie wojny, jeżeli Pan nie jest inwalidą wojennym, nie otwierają praw do żadnej zapomogi z tego tytułu. Niemniej jednak, ponieważ Pan posiada małą rentę górniczą, po ukończeniu 65 lat może się Pan ubiegać o zapomogę z Funduszu Narodowego Solidarności. Wniosek o przyznanie tego zasiłku powinien być złożony na specjalnym blankiecie do Kasy, z której Pan pobiera rentę.

## POLACY WE FRANCJI FRANCUZI W POLSCE

▲ Hubert Vautrin po odwiedzeniu Polski na przełomie XVIII/XIX w. wydał później w Paryżu w 1807 r. swe obserwacje w dziele pt. „L'observateur en Pologne”. Znajdujemy w nim m.in. taką krytyczną uwagę: „Nie ma kraju w Europie, gdzie by było tyle tytułów co w Polsce. Spotyka się tu dygnitarzy, którzy nie sprawują urzędu, książąt bez księstwa, generałów bez armii, pułkowników bez pułków, kapitanów bez żołnierzy. Mnóstwo jest niewykonywanych urzędów, które noszą miano „wielkich” albo „generalnych”... Pewien człowiek, którego poznałem jako marszałka, został mi później przedstawiony jako szambelan, a następnie jako sędzia, tak że myślałem, że mam do czynienia z trzema osobami podobnymi do siebie. Zdumiewające, że w kraju, w którym równość jest zasadą konstytucji, każdy stara się wyróżnić i że istnieje tyle tytułów honorowych...”

▲ W Warszawie, w budynku dawnego arsenału, który zamieniono na muzeum, otwarta jest od kilku miesięcy ciekawa wystawa, obrazująca początki Państwa Polskiego. Warto przy tej okazji przypomnieć, że arsenał warszawski zbudował w 1812 roku paryżanin, Piotr Karol Franciszek Bontemps (1777—1832). Uważany on jest za twórcę przemysłu wojennego w Polsce. Z wykształcenia inżynier, z zamiłowania żołnierz, a z powołania wynalazca, mechanik i konstruktor, przybył do Polski z wojskami napoleońskimi w 1807 r. Z inicjatywy księcia Józefa Poniatowskiego pozostał tu na wiele lat jako organizator fabryk prochu, białej broni kawaleryjskiej i taborów, w randze pułkownika i dyrektora artylerii. Po upadku Napoleona znalazł się we Francji, uzyskał jednak urlop i ponownie przybył do Polski. Od 1818 roku pełnił obowiązki dyrektora arsenału i materiałów artyleryjskich. Po wybuchu powstania listopadowego na zlecenie Rządu Narodowego podjął się Bontemps organizacji przemysłu wo-

## KĄCIK FILATELISTY

### Gagarin na polskich znaczkach



Poczta polska uczciła wielkie osiągnięcie nauki radzieckiej — lot człowieka w Kosmos — wydaniem dwóch znaczków: 40 i 60 gr. Znaczki weszły do obiegu 27 kwietnia br.

Projektował je art. plastyk Andrzej Heidrich. Format znaczków 39,5 x 31,5 mm. Wykonane zostały techniką trzubarwną rotograviury na papierze znaczkowym ze znakiem wodnym, w nakładzie po 2 miliony każdej wartości.

em



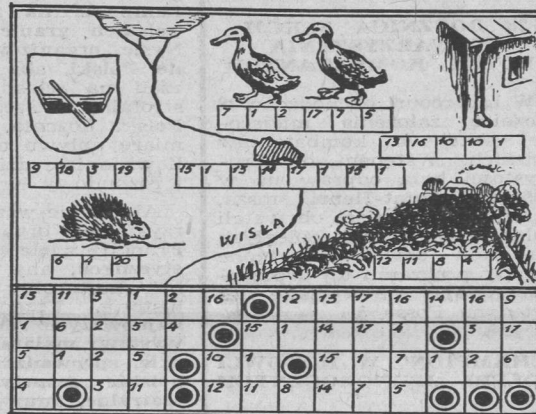
jennego. W Warszawie, Białogonie, Suchedniowie, Końskich, w Ostrowcu, Odrowążu i Cmielowie potworzył ośrodki produkcyjne broni, amunicji i sprzętu wojennego. Dostarczył tysiące karabinów i kilka milionów ładunków, odlewał działa. Powołany do Rady Wojennej, z jej polecenia przygotował obronę Warszawy, gdzie pozostał aż do kapitulacji. Zginął w 1832 roku rozszarpany przez wybuch przy próbie pociśku.

## ROZRYWKI UMYSŁOWE

### KRYPTOGRAM OBRAZKOWY

Prosimy najpierw odgadnąć, co przedstawiają poszczególne rysunki, i znaczenia te wpisać do poziomych kratek, które znajdują się pod każdym z rysunków. Ponieważ wszystkie kratki pod rysunkami zawierają odpowiednie liczby, więc w ten sposób dowiedziecie się, jakim liczbom odpowiadają poszczególne litery, a tym samym otrzymacie klucz do rozszyfrowania tekstu ukrytego w kwadracikach dolnego rysunku. W tym celu na miejsca wpisanych liczb podstawicie odpowiadające im litery, pamiętając, że tym samym literom odpowiadają takie same liczby. Wpisane do dolnego rysunku litery, czytane kolejno poziomymi rzędami, dadzą tekst rozwiązania. Czarne pola oznaczają koniec wyrazów. W rozwiązaniach należy podać znaczenia rysunków i zaszyfrowany tekst.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy



nadeszły bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

### ROZWIĄZANIE KOMBINATKI Z NR 16

Znaczenia wyrazów: 1) kilka, 2) Sagan, 3) mania, 4) sława, 5) kacyk, 6) wnyki, 7) poker, 8) karuk, 9) kłapa, 10) pasma, 11) kliny, 12) macka, 13) sakwa, 14) kwita. Hasło zadania: IGNACY KRASICKI

## ZAGADKA FOTOGRAFICZNA

Zamieszczamy kolejną zagadkę fotograficzną. Podobnie jak w poprzednich zagadkach należy wskazać szczegóły, którymi różnią się od siebie te dwa pozornie jednakowe zdjęcia. Zdjęcie przedstawia popularnego kolarza Stablewskiego w garażu rowe-

rowym. Uwaga! Różnic jest dziesięć. Kto je odnajdzie i nadeszłe rozwiązania do redakcji „Tygodnika Polskiego” w terminie dwóch tygodni od daty tego numeru — weźmie udział w losowaniu cennych nagród książkowych. A więc, do dzieła!





**105.000 mètres cubes**  
**Musée du livre**  
**Café, salles de lecture.**

## LA FUTURE BIBLIOTHEQUE NATIONALE DE VARSOVIE

Cela fait déjà plus de 30 ans que la Bibliothèque Nationale Polonaise existe et n'a toujours pas de toit bien à soi. Ses 2 millions de volumes trouvent actuellement refuge dans des bâtiments appartenants au Ministère de la Culture et des Arts. Mais enfin la décision attendue a été

prise. Un bâtiment ultra moderne de 150.000 mètres cubes sera construit dans le centre de Varsovie d'après le projet qui obtiendra un premier prix au concours ouvert aux architectes à cet effet.

En même temps naîtra un pavillon spécial — affecté au Musée du Livre, et muni — puisqu'il faut vivre avec son temps — d'un café accueillant qui servira de salle de lecture des journaux et périodiques.

Mais tout cela prendra malheureusement quelques années encore.

## 5 OU 105 ANS? TELLE ETAIT LA QUESTION

*Drôle de question. Et pourtant elle s'est posée lors de la dernière consultation électorale.*

Sophie M., habitante d'Olsztyn, avait voulu vérifier, dans les délais réguliers, son inscription sur les registres électoraux. Et son nom n'y figurait pas. Vérification faite, il s'avéra que la date de naissance de Sophie M. — 1856 — avait été considérée comme une erreur... de 100 ans. Et comme les fillettes de 5 ans ne votent pas...

Mais par contre les femmes de 105 ans votent. Sophie M. n'y manqua pas.

## CADEAU D'UN SAVANT SOVIETIQUE A SA VILLE NATALE EN POLOGNE

Il n'y pas tellement longtemps que dans nos pages polonaises nous avons parlé du prof. ing. Ary Sternfeld — un des spécialistes soviétiques de l'astronautique les plus éminents.

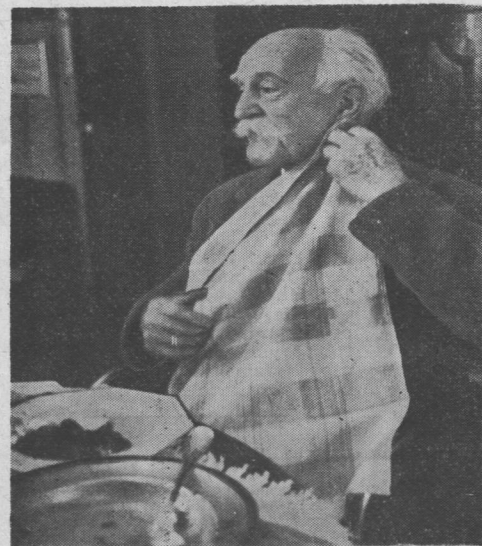
Le prof. Sternfeld est polonais d'origine — puisqu'il est né à Sieradz, où il a d'ailleurs fait ses études secondaires, un peu français de formation — puisqu'il a étudié plusieurs années en France et finalement soviétique puisque c'est en URSS que

depuis près de 30 ans il s'est installé et poursuit ses travaux scientifiques.

Prof. Sternfeld a transmis au Conseil municipal de Sieradz un cadeau — qui est arrivé juste le jour de l'envol du premier cosmonaute. Le cadeau consiste en une appréciable bibliothèque concernant l'astronautique — en grande part d'ailleurs de livres écrits par Ary Sternfeld. Le savant rendra visite à sa ville natale au cours de l'été.

## EDWARD POMIAN POZERSKI — TABLEAUX ET SOUVENIRS (3)

### MA FAMILLE POLONAISE SUR LA TERRE DE FRANCE



Le dr Pomian-Pożerski, auteur de ces souvenirs

Le 11 août 1869, Edouard Pomian-Pożerski se marie avec Olympe Bielaiew. Olympe avait un métier. Edouard Pożerski avait, un peu avant, repris contact avec la maison Caille qui l'avait accueilli à Wilno à son retour de Sibérie. Il y était employé à correspondance russe et polonaise. Il était logé en un petit pavillon de l'usine, au bord de la Seine sur le quai de Grenelle.

La vie paraissait souriante aux deux Exilés polonais sur la terre hospitalière de France. Un enfant naissait de cette union, le petit Witold Pożerski aux yeux bleus de son père.

1870—1871... La guerre franco-allemande, la Commune, le siège de Paris, la guerre fratricide, la faim, les bombardements, les "poudrières" qui sautent au Luxembourg, au Champ de Mars; les arrestations, les Versaillais, les fusillades, la famine, les barricades, la méningite du petit Witold, sa mort, la folle douleur de sa Mère. Elle rôde dans les églises; elle essaye de prier; elle n'en peut plus. La somme de ses souffrances va la terrasser. Elle ne trouve qu'un seul réconfort: c'est la pensée que son admirable mari Edouard Pożerski souffre ainsi depuis 1848.

La tourmente passe. Le couple est toujours quai de Grenelle. Une fille vient au monde, Emilie Pożerska en 1872.

Que s'est-il passé à ce moment? Je ne l'ai jamais su. La famille Pożerski



## OPOLE, TERRE POLONAISE DEPUIS TOUJOURS...

### PRECIEUSES TROUVAILLES A MICHALICE

La science polonaise s'est enrichie de documents historiques écrits en polonais archaïque et extrêmement précieux, découverts récemment au village de Michalice, près de Namysłów dans la région

d'Opole. Parmi les plus importants citons: un acte d'érection du 16-ème siècle, écrit sur parchemin, des actes de naissance de la paroisse de Michalice du 17-ème et du 18-ème siècle, des contrats de vente du 16-ème au 18-ème siècle, des contrats de mariage, des actes de donation, des livres d'inventaires etc, qui illustrent les rapports économiques et sociaux de l'époque.

Il est intéressant de constater que même les docu-

ments concernant la population allemande (d'ailleurs peu nombreuse en ce temps) sont écrits en polonais.

Les historiens et les linguistes „dissèquent" actuellement ces précieuses trouvailles.

### LE HUITIEME ELEPHANT SERA POUR KATOWICE

Le jardin zoologique de Katowice s'enrichit petit à petit, les mineurs et métallos voulant en faire le plus grand de Pologne. Dernièrement un nouvel achat a été effectué et à la mi-mai le huitième éléphant polonais franchira la frontière.

## NOUVELLES ECLAIR

▲ Pour la première fois un groupe de touristes polonais (17 personnes) a visité le lointain Vietnam.

▲ A Kielce a commencé la construction d'une nouvelle usine de roulements à billes. 4 millions d'unités en 1963 — 9 millions en 1965.

▲ Dans 130 gares polonaises — 300 distributeurs automatiques faciliteront la vente des billets.

▲ 200.000 dollars en trois mois — a rapporté l'exportation d'articles de parfumerie et de cosmé-

tique de production polonaise.

▲ Un grand café-restaurant avec dancing et bar self-service vient d'être ouvert à Sopot sur la Baltique. Les architectes ont conservé à l'intérieur du restaurant quelques arbres qui „percent" le toit.

▲ Des „pièges à sons" on fait leur apparition dans quelques grandes usines. Ces installations de forme conique, accrochées au plafond des ateliers, absorbent les ondes sonores.

▲ Le trafic des ports polonais — Szczecin, Gdynia, Gdańsk et Kołobrzeg a atteint en 1960 — 20 millions de tonnes de marchandises. Szczecin, avec 8,1 millions de tonnes a égalé Copenhague, qui occupe la première place dans la Baltique.

▲ Une société de pêche polono-guinéenne fonctionne depuis deux mois. Les quatre premiers côtes de pêche polonais sont déjà à Conakry.

▲ Le réseau de distribution des produits pétroliers s'est sensiblement amélioré. 245 nouvelles stations d'essence ont été construites en 1960.

quitte le quai de Grenelle. La voici installée à Montmartre, 34 rue des Abbesses. Un peu de calme allait-il naître? Non. La pauvreté, presque la misère s'abatait sur cette famille. Pauvreté tellement belle, tellement digne, tellement noble, que les habitants de la rue des Abbesses avaient surnommé mon Père: „Le Prince". Personne ne se doutait qu'il n'avait presque rien à manger.

De quoi vivaient mes Parents? Je ne sais pas. Ce que je sais, c'est que mon Père n'a jamais voulu gagner un seul centime en faisant un travail qu'aurait pu faire un Français. La France l'avait recueilli, accueilli. Il n'avait pas le droit de faire le plus petit tort à un Français.

L'avènement de la République avait fait disparaître le gagne-pain de ma Mère. Elle faisait des fleurs artificielles. Son débouché était la Cour de Napoléon III, les Tuileries. Elle en vendait parce que la mode, avant 1870, était de garnir les robes de bal avec des fleurs multicolores en soie ou en baptiste. La mode en était passée et la clientèle aussi. Mon Père cherchait du travail comme interprète pour les langues polonaise ou russe. Il en trouvait parfois, au magasin du Louvre, dans quelques usines. Mais tout n'était que momentané. Les fleurs ne se vendaient plus. Mon Père s'employait chez d'autres Polonais pour faire des travaux quelconques. Les années s'écoulaient. Je vins au monde le 20 avril 1875. Ce fut un peu de bonheur. De ce fait, le nom de Pożerski n'allait pas s'éteindre en France. Un fils arrivait, l'espoir aussi et un peu de félicité aussi.

(à suivre)

## TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX  
 Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51  
 C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii  
 OI. KUC,

LIEGE, — 90, rue Louvrèx  
 C.C.P. 66.69.45 Liège

### Cena prenumeraty:

kwartalnie: 4 N.F. - 55 Fr.B.  
 półrocznie: 7 N.F. - 100 Fr.B.  
 rocznie: 13 N.F. - 180 Fr.B.

Le Gérant:  
 M. Banaszkiwicz  
 IMPRIMERIE  
 Zakład Graficzny „Ruch"  
 Varsovie, ul. Ludna 4

# WIELKI WYŚCIG



Przed wspinaczką na górskim etapie

**XIV WIELOETAPOWY Wyścig na trasie Warszawa — Berlin — Praga** z udziałem szesnastu drużyn, w tej liczbie drużyny francuskiej przyciąga uwagę całej opinii sportowej. Rozgrywany od roku 1948, nabiera coraz większej popularności i rozmachu. Nazwano go Wyścigiem Pokoju, ponieważ propaguje współpracę i zbliżenie narodów, ponieważ dopuszcza uczestnictwo drużyn narodowych, bez względu na kraj, z którego pochodzą.

W uznaniu wysokiego poziomu sportowego imprezy, sprawnej organizacji i ogromnego zainteresowania milionów widzów, Wyścig wszedł na stałe do oficjalnego kalendarza Międzynarodowej Federacji Kolarskiej (UCI), stał się największą światową imprezą dla kolarzy amatorów.



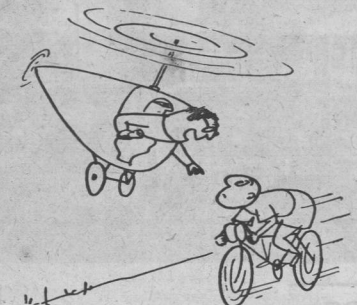
No tak, dzisiaj już nie będę pierwszy

Bez przesady można powiedzieć, że absolutnie wszystkim w Polsce udziela się w czasie Wyścigu nastrój oczekiwania i podniecenia. Na szosy, ulice, stadiony wylegają miliony ludzi.

W Kraju ogromnie zaują, że drużyna Polonii francuskiej nie bierze udziału w Wyścigu. Wszyscy pamiętają znakomitą postawę kolarzy-Polaków z Francji w roku 1953 (3 miejsce drużynowe) i sukcesy Klubińskiego, So-

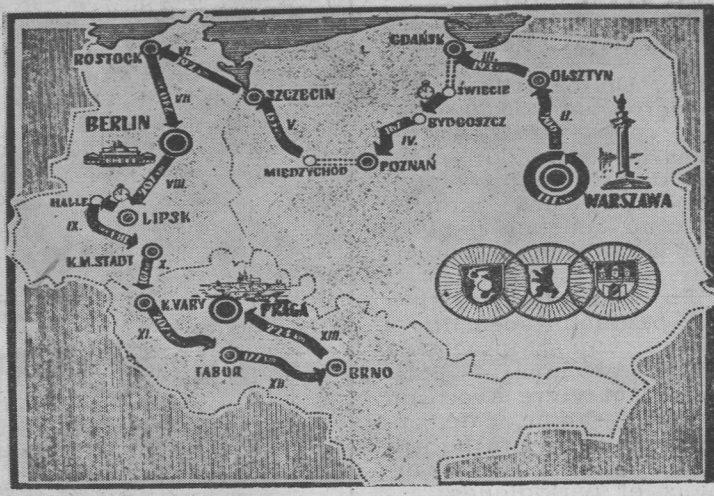
wy, Pawlisiaka, Chraplaka, Rodowicza i innych. Narodowe drużyny Francji i Belgii są zawsze gorąco i serdecznie witane. Wspomina się zwycięstwo drużyny francuskiej w roku 1949 i dobre miejsca w następnych wyścigach. Ostatnio silne drużyny Belgii starają się wywalczyć końcowe zwycięstwo zespołowe (w ubiegłym roku drużyna Belgii była druga).

W tegorocznym wyścigu bierze udział po kilkuletniej przerwie zwycięzca Wyścigu



Najmocniej przepraszam, gdzie czołówka?

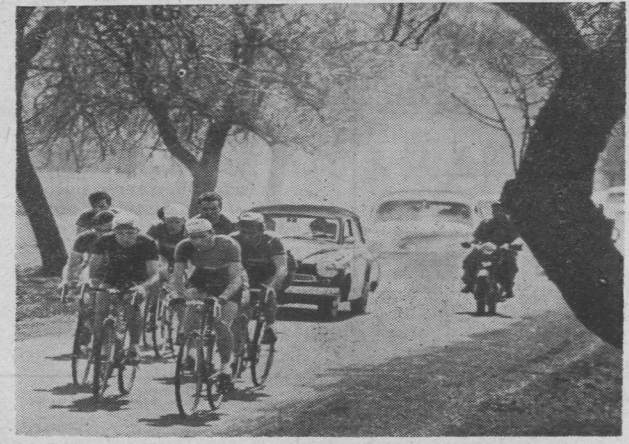
z roku 1956 polski kolarz Stanisław Królak. Z nim i Stanisławem Gazdą wiążemy nadzieje na dobre lokaty indywidualne Polaków. Drużyna polska walczy jednak przede wszystkim o upragnione pierwsze miejsce w klasyfikacji drużynowej, aby wreszcie powtórzyć sukces z roku 1948. Może się uda. Zobaczymy.



Trasa XIV Wyścigu Pokoju: Warszawa — Berlin — Praga



Na trasie wielkiego wyścigu toczy się ambitna walka sportowa 16 drużyn narodowych



Czołówka pędzi do mety, za chwilę rozpocznie finisz. Na zdjęciu poniżej finiszuje polski kolarz St. Gazda

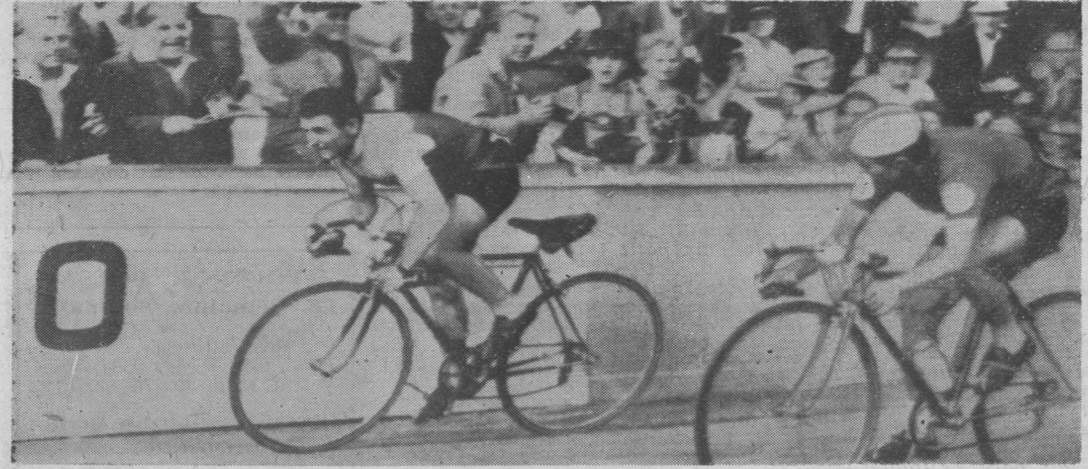


Po naprawieniu defektu trzeba mocno pogonić za uciekającą grupą czołową

## Egzamin w Liège

Dwa pierwsze w tym roku mecze międzypaństwowe rozegrają piłkarze polscy z drużynami ZSRR i Jugosławii. Egzaminem kandydatów do reprezentacji będzie spotkanie z belgijskim zespołem Liège. Drużyna polska wystąpi w następującym składzie: Szymkowiak, Leśniak, Szczepański, Ośliżko, Kawula, Krzyżanowski, Kowalski, Grzegorzczak, Blaut, Boguszewski, Brychczy, Pohl, Libberda, Józwiak i Hausner.

Międzypaństwowe spotkanie Polska — Francja w piłce nożnej odbędzie się 11 kwietnia 1962 roku w Paryżu. (L)



## UWAGA CZYTELNICY!

**NASZ NOWY KONKURS**

**I NAGRODA: bezpłatny przejazd do Polski**

Już w najbliższym numerze znajdziecie szczegóły naszego nowego wielkiego konkursu sportowego. Udział w konkursie może wziąć każdy!

Pierwszą nagrodą będzie bezpłatny przejazd do Polski (bilet w obie strony) ofiarowany przez biuro podróży GRALLA w Lens.

## W. K. S. „Śląsk” odwiedził środkową Francję

Drużyna koszykarzy Wojskowego Klubu Sportowego „Śląsk” z Wrocławia odwiedziła ostatnio środkową Francję, wszędzie spotykając się z gorącym przyjęciem.

### 18 lat — 20 bramek

18-letni Marcel Skrzypczak z Leforest, środkowy napastnik ekipy Escaut, ma już na swoim koncie sportowym przeszło 20 bramek.

### A la Oxford — Cambridge

Od trzech lat w Warszawie odbywają się regaty ósemek Uniwersytetu i Politechniki na wzór sławnych wyścigów Oxford — Cambridge. Regulamin przewiduje, że puchar Wydziału Architektury zdobędzie ta załoga, która trzy razy pod rząd wygra wyścig. W tej chwili prowadzi Uniwersytet Warszawski 2:1. Regulamin regat zawiera jeszcze jeden ciekawy punkt, mianowicie zabraniający udziału w zawodach tym, którzy już raz bronili barw swojej uczelni. (L)

## Réne Lewicki wygrywa

W wyścigu kolarskim na trasie Bouvin-Meurchin, Wingles Douvrin i Billy-Berchau — pierwszą nagrodę ufundowaną przez dziennik „La Voix du Nord”, zdobył René Lewicki z Douai. Trasę długości 105 km Lewicki przebył w 2 godz. 43 min. (L)

# Z lat walki i grozy

W armii polskiej walczącej we Francji znajduje się młody ochotnik z Lille, Andrzej. Ranny i wzięty do niewoli, udaje żołnierza francuskiego i zostaje wysłany na roboty. W wiosce, w której pracuje, poznaje dużo Polaków wywiezionych na przymusowe roboty, a wśród nich młodą dziewczynę Irenę. Po jakimś czasie wyznaje jej, że jest przebrany Polakiem. Wyznanie to podsłuchuje syn gospodarza, nazista. Andrzej unieszkodliwia go i ucieka wraz ze swym przyjacielem Pierre.



Po dwóch tygodniach błędzenia, zupełnie wyczerpani, dowlekli się do jakiejś szopy, chcąc w niej prznocować. Mżył drobny deszcz i chłód dotkliwy dawał się im we znaki. Pookrywali się znalezionej słomą i zasnęli snem kamiennym. Zbudził ich jakiś hałas i krzyki. — Uciekajmy! — szepnął Pierre. — Za późno! — odrzekł Andrzej. — Lepiej zakopmy się w słomę!... Po chwili przez otwarte drzwi szopy wleciała się do niej większa ilość ludzi, jęcząc cicho i przeklinając. Andrzej ze zdziwieniem usłyszał słowa francuskie. — Posuń się! — mruknął do niego czyjś głos, a po chwili usłyszał ciężki łoskot ciała rzucającego się na słomę. Po jakimś czasie szopa była pełna ludzi, którzy układali się na nocleg. Panowało zamieszanie.



— Dwóch brakuje! — zameldował wachman oficerowi prowadzącemu konwój. — Jak to? — Liczyłem wszystkich wchodzących do szopy i do stodoły, i dwóch mi brakowało! — Wyprowadzić na drogę i przeliczyć raz jeszcze! — rozkazał oficer. Wachmani wpadli do szopy i szarpiąc znużonych jeńców wypędzali ich na drogę. — A wy na co czekacie?! — ryknął wachman widząc Pierre i Andrzeja usiłujących ukryć się w słomie. — Marsz!... Rozkaz poparty uderzeniami kolby karabinu został wykonany i Andrzej wraz z Pierre znaleźli się w szeregu jeńców stojących na drodze. — Odlicz! — padła komenda. — Zgadza się — mruknął oficer. — Przeliczcie ich raz jeszcze. Obliczenia i teraz wypadły pomyślnie.



— A wy skądżeście się tu wzięli? — spytał Andrzej leżący obok jeńców. — Pst — szepnął Andrzej. — Uciekliśmy z obozu. — Toście dobrze trafili! — zaśmiał się cicho jeńiec. — Dlaczego? — spytał Pierre. — Bo, to jest karna kolumna przeznaczona na jatki!... — Jak to?!... — Do rozbijania min i niewypałów. Dlatego ci dwaj uciekli — wyjaśnił im drugi. — Teraz wszystko rozumiesz — szepnął Andrzej!... — Ale co będzie dalej? — spytał Pierre. — Jeżeli się nam nie uda uciec, musimy iść z kolumną... Bo gdyby odkryli, kim naprawdę jesteśmy, byłoby jeszcze gorzej! — rzekł Andrzej. — Ale wy nas nie wydacie?... — Zwarowałes?! — oburzył się jeńiec. — Zaraz wam podamy nazwiska tych, którzy uciekli i uważajcie.



Andrzej i Pierre nawet nie mogli próbować ucieczki, bo strzeżono ich bardzo pilnie. Natomiast nie potrzebowali obawiać się odkrycia, bo była to zbieranina z rozmaitych obozów i wartownicy zupełnie nie znali jeńców. Po długim marszu załadowano ich do pociągów. Jadąc widzieli gruzły zombardowanych miasteczek, pociągi idące z frontu wschodniego z rannymi. Słowem wszelkie znaki zbliżającej się klęski hitlerowskiej Rzeszy. Dojeżdżając do jakiejś większej stacji uszyli przez raźliwe wycie syren alarmowych. Wyprowadzono ich z pociągu i zamknęli w pustej hali fabrycznej niedaleko zniszczonego dworca. — Jesteśmy na miejscu — poinformował kolegów jeńiec, któremu udało się podsłuchać rozmowę wartowników.



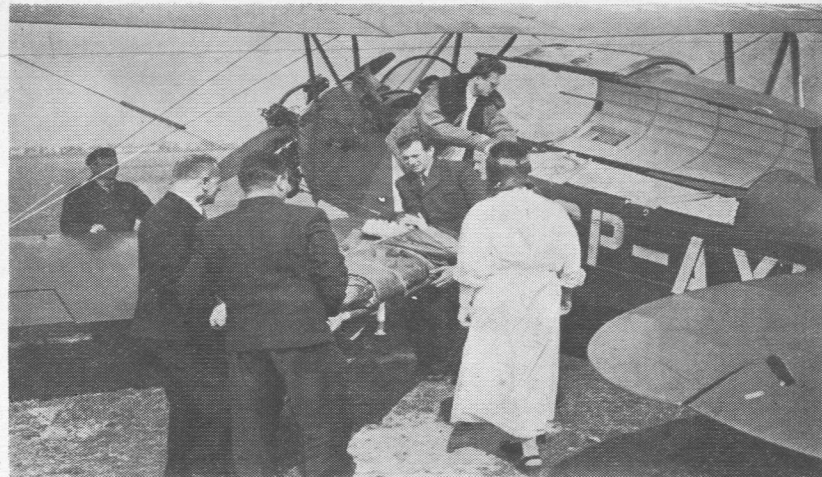
Nocą samoloty alianckie bombardowały miasto, a zaraz o świcie Niemcy wprowadzili całą kolumnę jeńców na ulice Szczecina. Ponad dachami domów snuły się gęste dymy. Samoloty już odleciały, ale z różnych stron miasta dochodziły głucho detonacje. To eksplodowały bomby czasowe zrzucone pod koniec nalołu. Pomiędzy gruzami snuły się gromady więźniów z pobliskich obozów, spędzonych tu do oczyszczenia ulic. Oddziały straży pożarnej przebiegały ulice kierując akcją ratunkową. Kolumna, w której znajdował się Pierre i Andrzej, szła w kierunku dzielnicy portowej najbardziej zniszczonej. Nagle oddział staje. Tłum lamentujących kobiet zagradza im drogę. Oficer prowadzący oddział przepycha się do przodu.



Przed nim stał budynek szpitalny na wpół przecięty bombą. Widać było, jak w przekroju, na wpół przecięte sale, które trzymały się jeszcze na wysokości pięter. Szpaler wartowników oddzielał budynek od tłumu ludzi. — Dzieci, nasze dzieci! — lamentowały kobiety. — Dlaczego ich nie ratują?!... — Bo tam jest bomba czasowa, która może wybuchnąć!... Zza potrzaskanych ścian wyglądają pielęgniarzy wzywając pomocy. Niekóre z nich trzymają na rękach dzieci, jak gdyby ich widokiem chciały wzruszyć ludzi beczynnie stojących na dole. Wśród klątw i złorzeczeń słychać rozpaczliwe wania: Ratujcie nasze dzieci, co one są winne?!... Tłum coraz silniej napierał na wartowników, a krzyki o pomoc były coraz głośniejsze. (6 — d. c. n.)



W ciągu 5 lat pracy pogotowie lotnicze przetransportowało około 25 tys. chorych, rannych i wcześniaków. Przewieziono setki lekarzy specjalistów, lekarstw. Piloci przelecieli 7 mln kilometrów



Ostry dyżur trwa dzień i noc. Najlepsi polscy piloci — bo tacy jedynie — przyjmowani są do tej zaszczytnej i odpowiedzialnej służby — ładują w najbardziej niedostępnych i odległych zakątkach Polski. Wielu z nich brało udział w „bitwie o Anglie”

## POMOC NADLECI Z NIEBA

Czuwający nad nocnym bezpieczeństwem obozu harcerzy drgnął. Tętent galopującego konia zbliżał się. Nim młody żołnierz Wojsk Ochrony Pogranicza zeskokczył z konia, większość chłopców była już na nogach. Choroba na strażnicy! Lekarz obozowy szybko pakuje potrzebne narzędzia.

Prawie natychmiastowa pomoc lekarska okazuje się daremna. Młoda żona komendanta strażnicy wije się w przedwczesnych bólach porodowych, a skomplikowane położenie płodu i stan zdrowia kobiety wymagają jak najszybszego zabiegu operacyjnego. Sytuacja beznadziejna. A jednak...

Zadrgały przewody telefoniczne. W blasku wstającego dnia nad otoczoną lasem nadgraniczną strażnicą zahuczał helikopter. Srebrny żuk z wyciem i świstem osiadł na pobliskiej łące. Kilkadziesiąt kilometrów dalej, w szpitalu położniczym, lekarze szykowali się już do skomplikowanej operacji. Czasu mieli niewiele. Za kilkanaście minut nadleci opatrzony znakiem Czerwonego Krzyża helikopter, przywożąc walczącą ze śmiercią pacjentkę...

Tam, gdzie dawniej jechać trzeba było godzinami, tam gdzie w razie roztopów „tonęły” w błocie samochody, na wieść o niebezpiecznej chorobie czy wypadku szybują samoloty i śmigłowce polskiego lotnictwa sanitarnego. W szesnastu zespołach, rozrzuconych po całej Polsce czuwają dzień i noc lekarze i piloci. Każdy dzwonek telefonu jest wołaniem o pomoc, wezwaniem o transport ciężko chorego człowieka.

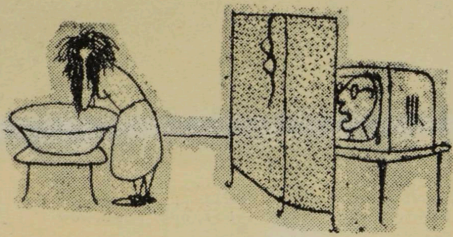
Ciężka to i niebezpieczna praca, ale celem jej jest ratowanie ludzkiego życia i zdrowia. Na wezwanie, pomoc przychodzi natychmiast, splaya wprost z nieba na srebrnych skrzydłach opatrzonych znakiem Czerwonego Krzyża.

Olb.

Przezeń między odległą wioską a szpitalem została pokonana w ciągu kilkunastu minut. Chory już jest pod troskliwą opieką



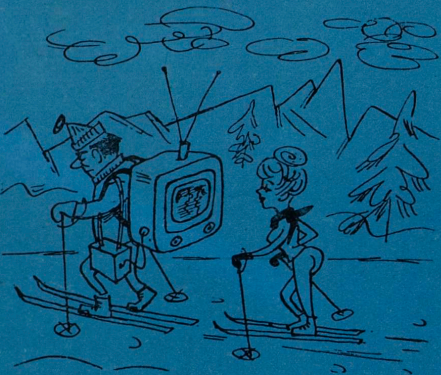
# PRZY TELEWIZORZE



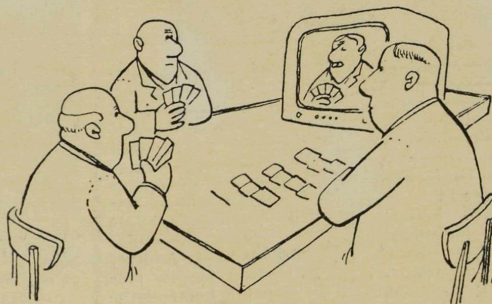
Wstydlirwa



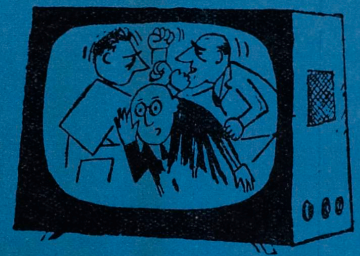
Mozna sobie poradzić



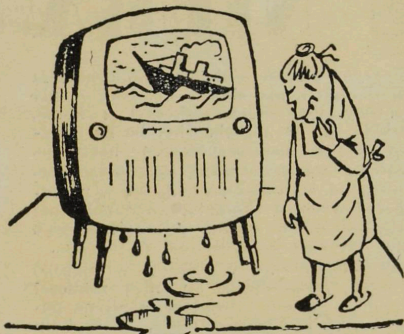
Nareszcie obraz jest dobry!



Czwarty do brydża



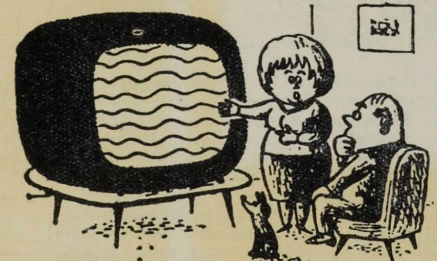
Przepraszamy państwa za zakłócenia



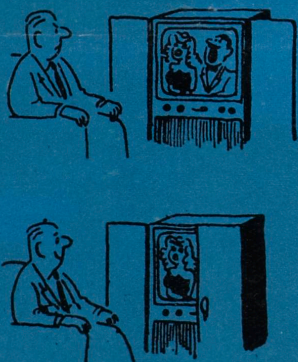
— Przed chwilą barcił się tutaj Janek...



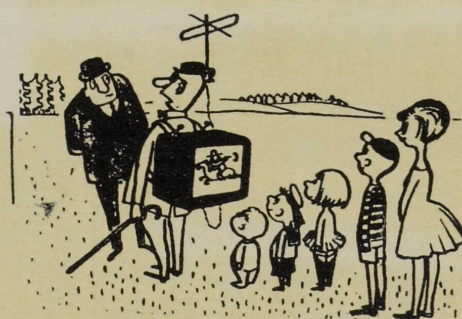
— Janeczko, chodź, dają świetny film kryminalny!



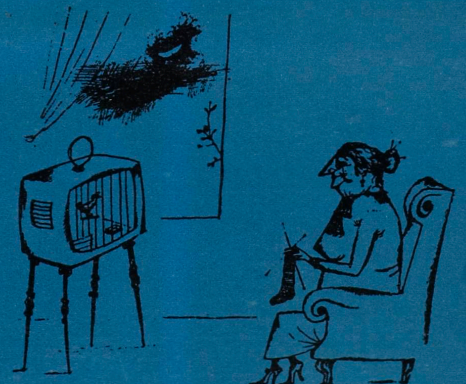
Nie mówilam? Byłoby lepiej, gdybyśmy kupili pralkę!



Można i tak



Bez telewizora nie wychodzą na spacer!



Babuni to wystarczy

H  
U  
M  
O  
R